

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną, dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. — 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. — wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. — pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzna 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1903.

Przedpłata na Słowo Polskie wynosi:

we Lwowie:	mies.	kwart.	rocznie
	w k o r o n a c h		
bez dostawy	2—	6—	24—
z dostawą dwukrotną	2-60	7-80	31-20
z przesyłką pocztową:			
jednokrotną	2-50	7-50	30—
dwukrotną	3—	9—	36—

Przedpłatę najdogodniej przysyłać
wprost do administracji Słowa Polskiego
Lwów Chorażczyzna 17, 19.

Socjaliści na kongresie w Przemyślu.

II.

W dyskusji nad działalnością parlamentarną, iakośmy już powiedzieli, padały na kongresie ostre nieraz zarzuty. Jeden z mówców miał odwagę stwierdzić nawet, że „kiedy po wyborach w r. 1897, partya uzyskala szersze pole działania i trybunę parlamentarną, nie wyzyskano sytuacji w sposób należyty i nie starano się uwzględnić potrzeb kraju, wskutek czego partya wrogią nam stanęła na czele reform”. Nie brakło też trzeźwiejszych poglądów i w rozprawie nad prasą partyjną. Dla każdego, kto czas jakiś przeglaądał *Naprzód*, widocznym jest, jak mało pismo to robi dla szerzenia idei socjalistycznych i jak mało się zajmuje sprawami robotniczymi. Ordynarne wymyślania na wszystkich, nie idących razem z p. Daszyńskim i skandale, wydarzające się w sferach uprzywilejowanych, zwłaszcza wśród duchowieństwa całego świata, są najulubieńszym tematem artykułów i artykułików tego pisma. Na kongresie znaleźli się też mówcy, podnoszący podobne zarzuty. P. T. Reger np. znajdował, że *Naprzód* jest za mało pismem robotniczym, za mało daje artykułów popularno-naukowych i socjalno-politycznych. P. Besen stwierdzał, że „dział socjalno-polityczny jest traktowany po macoszemu”, jakkolwiek zresztą „uważa redakcję *Naprzodu* za idealną... Inni mówcy narzekali na brak korespondencji z innych miejscowości kraju i uważali *Naprzód* za nie dość popularny dla nas. Rozprawa,

jak wszystkie zresztą, rozprawy tego kongresu, skończyła się zwycięstwem zarządu partyjnego, uchwałą uznania i wezwaniem do gorliwego popierania prasy partyjnej.

Co do obecnego stanu tej prasy, to tylko miesięcznik *Latarnia*, rozchodzący się, jak utrzymuje zarząd w 8 do 10 tysięcy egzemplarzy, opłaca się, a może nawet dawać znaczny dochód, jeśli rozwinię się kolportaż. Coś podobnego musi być też z kalendarzem robotniczym, który się rozszedł w ciągu kilku tygodni i z niektórymi broszurami, jak mowy p. Daszyńskiego. Straty materialne natomiast dają *Naprzód* i dwutygodnik, dla chłopów przeznaczony, *Prawo ludu*. Stan finansowy tych wydawnictw był przedmiotem długich i ożywionych obrad, ale poufnych nie publicznych. Wydawnictwem pokrewnym, ale nie partyjnym, jest *Kolejarz*, który drukuje się w 3600 egz.

Usiłowania do stworzenia literatury socjalistycznej w żargonie są dotąd na ogół bezowocne, jakkolwiek żydzi stanowią tak znaczny procent zarówno wśród przywódców socjalistycznych jak i wśród wyborców.

Nie przetłumaczono nawet dotąd programu partyjnego na żargon. Miesięcznik, na wzór *Latarni* założony upadł, a *Jüdische Volkszeitung*, wydawana we Lwowie przez dr. Diamanda „nie ma bytu zapewnionego”.

Na przyszłość postanowiono, nie tylko gorliwie popierać prasę istniejącą, ale założyć nadto popularny tygodnik, który ze zmianą nagłówka obsługiwałby zarówno Galicję, jak i Śląsk, oraz rozwinąć projekt założenia pismka dla młodzieży, a to ze względu, że obecnie „dzieci robotników skazane są na czytanie klerykalnych gazetek dziecięcych”.

Ciekawe były rozprawy nad organizacjami zawodowymi. P. Daszyński przyznał, że socjaliści obawiali się z początku, że organizacje te wymkną się z ich rąk. Okazało się jednak, że organizacje te w naszym kraju wegetują zaledwie, ale za to pozostają w posłuszeństwie. Na kongresie przemyskim ścierały się w tym względzie poglądy centralistów z autonomistami. Pierwsi, zgodnie z panującymi w partyi socjalistycznej tendencjami centralistycznymi, uważają za wielki błąd „rozbieżność centralnych organizacji na rzecz krajowych, które nie są w stanie podołać swoim zadaniom”. Centraliści ci nie wierzą w rozwój samoistny organizacji zawodowych galicyjskich, natomiast sądzą, że w razie przystąpienia ich do centralnych związków austriackich, te

ostatnie udzielią zapomóg pieniężnych, a wtedy socjaliści galicyjscy będą mogli mieć i płatnego sekretarza zawodowego i płatnych agitatorów na prowincyi. „Tylko w ten sposób, utrzymywał przedstawiciel redakcji *Naprzodu*, p. Haecker, możemy mieć silną organizację i regularnie ściągany podatek partyjny”.

Zwolennicy organizacji zawodowych krajowych nie mają wielkiego zaufania do wiedeńskiej komisji zawodowej i do centralnych związków zawodowych. P. Nacher, krajowy sekretarz zawodowy (z siedzibą we Lwowie) utrzymywał, że „Wiedeń nie odnosi się tak przychylnie, jak tow. Haecker przedstawiał; odgrywają tu rolę względy osobiste; specjalnie do tow. Haeckera ma centralna komisja zawodowa zaufanie”.

P. Arbeitel z Bielska, który domagał się założenia tygodnika socjalistycznego na Śląsku dla przeciwdziałania wynarodowieniu polskich robotników, wskazywał, że na Śląsku są organizacje centralne, i że wskutek tego „towarzysze z Galicji nie mogą dostać zapomóg”, co ogromnie szkodzi organizacji. Inni mówcy wskazywali na wysokość składek w związkach centralnych, przechodzącą możność robotników galicyjskich. Uchwały w tej sprawie nie powzięto żadnej.

W sprawach organizacyjnych postanowiono ustanowić nowy okręg agitacyjny w Stanisławowie, obejmujący powiaty, należące do stanisławowskiego inspektoratu przemysłowego. Podatek partyjny, ściągany dotąd za pośrednictwem komitetów okręgow, ma być odtąd dla większej wydajności opłacany przez członków partyi bezpośrednio zarządowi partyi w wysokości 2 h. na miesiąc od osoby.

W planie agitacji na przyszłość wysunięto na czoło energiczniejszą działalność za powszechnym głosowaniem przy wyborach gminnych, sejmowych, oraz do Rady państwa, agitację za wprowadzeniem sądów przysięgłych we wszystkich większych miastach prowincjonalnych, oraz agitację wśród robotników młodocianych i kobiet. Nadto postanowiono domagać się ubezpieczenia starców, kalek, wdów i sierót dla całej klasy pracującej (z włączeniem drobnych kupców, rzemieślników i chłopów), z „dostateczną” zapomogą ze strony państwa i wezwać Sejm Galicji, Śląska i Bukowiny, by domagały się od rządu i parlamentu nieprzewlekania tej sprawy. Wreszcie postanowiono w d. 11 stycznia urządzić szereg zgromadzeń, protestujących „przeciw zamachowi rządu na stowarzyszenia zawodowe”.

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

168

(Dokończenie).

Cichy ranek niedzielny ogłasami dzwonów kościelnych budził z dobrze zasłużonego wczasu małenką wioskę Barville pod Fontainebleau. Mieszkańcy otwierali powoli okiennice, z zadowoleniem witali złocistą tarczę wrześniowego słońca i z wesołym pogwarem odświeżali się odświeżnie, spożywali naławkach przed sieniami swych wysmukłych domków i kamieniczek śniadanie, rozprawiali o zbiorach tegorocznych, komunikowali sobie wiadomość o liście, który nadszedł z placu boju do matki Gertrudy, z chmurą na czołe wspominali o zapewnieniu proboszcza, że gdyby do pokoju nie przyszło, to spodziewać się należy nowej branki rekrutów, aż zaczęli wylegać na wijącą się równą wstęgą drogę, kupić się w gromady i różnobarwnym pasmem ciągnąć do kościoła.

Naprzeciw tej wstędze już od kościoła szedł tymczasem człek wiekiem pochylony, w nasuniętym na oczy kapeluszu, w szarej siermiędze dziwnej i krojem i wyszczeni. Szedł, a kapelusze wieśniaków chyliły się przed nim, rozlegały pozdrowienia. Człek wiekiem pochylony odpowiadał oścho, uśmiechał się niekiedy łaskawie do mijających go dzieci i groził im zlekka palcem, gdy te ze swawolną ochotą wołały doń:

— Bonjour papa general!

Człek wiekiem pochylony snać między gromadą niał wielu przyjaciół, bo gdy stary Jacque, kołodziej, zwał się półgłosem do garbatej Zuzanny:

— Taki niby generał, a tu nie wiadomo, dlaczego za piecem siedzi!... — Dwadzieścia głosów go zakrzyczało.

— Każdy wam zawadza! — Toż zaszczyt dla całej wsi! — Słyszeliście, co mer mówił? — Nas poratował! — A moją Żanetkę czytać nauczyć! — Mego chłopca pisać! — I wspomaga! — Dobrodziej prawdziwy!...

Stary Jacque pochylił głowę przed zdaniem większości.

Wstęga ludu gineła powoli w rozwartych drzwiach kościółka — dzwony ostatnie wezwanie swoje wybiły i umilkły dźwiękami organów przytłumione — gdy wtem z oddali iść zaczęły miarowe uderzenia bębnow.

Bębny z początku ledwie głuchym łomoczącym łoskotem — wybijały swe tempo coraz pewniej, coraz wyraźniej.

Lud skupiony w kościele, drgnął, poruszył się, zaniepokoił. Skąd tu, w tym zapadłym kącie zjawiały się bębny. Kilku ciekawych, a bliższych drzwi, wysunęło się naprzód ku drodze. Gdy zaś bębny zabrzmiły pełnią swego warzenia — lud wyległ i w osłupieniu spoglądał na ciągnący drogą pochód.

Dziwny, niezwykle był to pochód. Na przodzie dwóch oficerów konno, wyszarżanych, okrytych pokładami pyłu, za nimi ośmiu doboşów dosyć zuchowato wyglądających, choć równie oberwanie, za doboşami kompania strzelców, za nią zaś zbitya gromada widm ludzkich, nawpół bosych, obrośniętych, jakiemiś żołnierskimi strzępami okrytych, poobwiązanych szmatami, z rękoma w gałganach, z głowami spowiniętymi bandażami, z ponurą determinacją w oczach, z goryczą na spieczonych ustach. Po bokach gromady znów łańcuch strzelców, za gromadą znów kompania strzelców, ośmiu doboşów i

dwóch takich samych szarzy oficerów, jak i na przdzie.

— Zbrodniarze! — zawołano w tłumie wieśniaków i ze spokojną godnością i poczuciem swej uczciwości jęto przyglądać się konwojowanym.

Tymczasem pochód minął kościół, a dotarłszy do niewielkiego placu ku pośrodku drogi — zatrzymał się. Oficerowie zsiadli z koni. Żołnierze częściowo broń ustawili w kozły, a częściowo siecią karabinów otoczyli gromadę. „Zbrodniarze” zaś osuwali się na ziemię tam, gdzie ich zatrzymano, dysząc ciężko, opatrując swe ubogie węzłki, a zamieniając między sobą urywane zdania.

Wieśniacy, którzy byli pociągali za pochodem — skupili się dookoła konwoju. Śmielsi zagadywali do żołnierzy, proponując im ugaszenie pragnienia. Ci, co mieli broń w kozłach, przyjmować zaczęli dzbanki z winem... Oficerowie zaś już rozprawiać zaczęli z merem, który ich do przyjęcia posiłku zapraszał.

Gwar i zamieszanie wzmagalo się — pytania się krzyżowały.

— Skąd Bóg prowadzi! — Z pod Wiednia! — Nie widzieliście mego Ludwika! — Cha-cha!... W każdej kompanii znajdziecie ośmiu Ludwików! — Czy daleko stąd do Pithuvers, bo mamy tam nocować! — Dobrze kilka godzin konno! — A ci zbrodniarze do Tulonu! — To niewolnicy! — Patrzenie, niewolnicy! — Na galery pownie! — Idą do Hiszpanii do pułków! — I to są Austriacy! — Naturalnie! —

Równocześnie mer prowadził z oficerami nierównie poważniejszą rozmowę.

— W wasze ręce, panie kapitanie!... Wawaj drogi uszliście!... —

— Coś miesiąc się wlecemy!...

Najważniejszą jednak dla przyszłej roboty socjalistów rezolucją było uchwalenie pochodu na zdobycie wsi. P. Daszyński przedstawił historyczny zarys stosunku partii do kwestii włościańskiej. Na lud wiejski zwrócono większą uwagę dopiero wówczas, gdy utworzono piątą kurję wyborczą i partya miała żywotny interes w pozyskaniu głosów chłop- skich.

Nie rachując na własne siły, partya starała się wówczas nawiązać sojusz ze stronnictwami, które już poprzednio zdobyły pewien wpływ na włościan, szczególnie serdeczną przyjaźń zawarł wtedy p. Daszyński z ks. Stojalowskim, na wspólkę ze stoja- towczykami prowadzona agitacja wyborcza zapewnia- ła kandydaturze p. Daszyńskiego 12.000 głosów chłopskich w okręgu krakowskim, zawierano też pewne stosunki z włościanami w okręgach lwowskim przemyskim. Wkrótce po wyborach ks. Stojalowski poróżnił się z „kochanym Ignasem”, stosunki z lu- dowcami też się zaostriżyły. Przypominając owe cza- sy, powiedział p. Daszyński na kongresie przemy- skim, że „z takim ogniem, jaki rozdmuchały wybory w r. 1897, można było dokonać wielkich rzeczy i rzeczywiście trzeba było zbrodni Stojalowskiego i głupoty ludowców, aby ten ogień spłonął bez re- zultatu”.

Od owego czasu pielęgnowała jednak partya stosunki z chłopami, szerzyła wśród nich broszury, które „uświadamiały ich wprawdzie, jak się wyraził poseł Daszyński, głównie pod względem politycznym, a mniej pod względem społecznym”, wydaje się *Prawo Ludu* i utrzymuje się w Krakowie biuro porady prawnej. Wszakże „intensywnie zwrócił uwagę całej partii na chłopów dopiero wybuch strajków rolnych” w roku zeszłym. Spostrzeżono, że chłopci mogą być dobrym materiałem dla agitacji radykalnej i powie- dziano sobie:

„Sprawa chłopska, to sprawa obchodząca bli- sko 80% naszego społeczeństwa, a partya, która się podejmie rozwiązania tej kwestii, ma zapewnio- ny grunt w społeczeństwie. Partya nasza wywiera wpływ dookoła siebie; pójdziemy wszędzie, gdzie się nam otworzy droga do agitacji i do naszej dzia- łalności”.

W myśl przyjętej przez socjalistów zasady: „my pierwsi”, lub „my jedynie” p. Daszyński oświad- czył na kongresie, że ludowcy przez cały czas swej działalności nie wynaleźli ani jednego oryginalnego środka walki, lecz stosowali tylko te, których my nauczyliśmy ludzi: zgromadzenia, pisma, broszury”, a także, iż „okazało się, że do rozstrzygnięcia tak trudnej kwestii, jaką jest kwestya chłopska, nie są powołani ludzie połowiczni i może się to udać tylko socjalnej demokracji. Nikt dziś z jasnym progr- amem na wieś nie idzie, tylko my się do tego zabie- ramy z całą rozważą”.

Z jakimże jasnym programem pójdą nasi so- cjaliści na wieś. Okazuje się, że nie wiedzą sami. Rozprawy w łonie zarządu, dyskusja w *Naprzodzie* i debaty na kongresie nie doprowadziły do zgody. Poglądy towarzyszących na kwestję agrarną diametral- nie się różnią. Kiedy dr. Gumplowicz jest zasadni- czo za obroną chłopca przed stratą gruntu i zaleca nawet pomoc przy tworzeniu spółek mleczarskich itd., to cały szereg innych mówców oświadcza się prze-

ciw takiemu stanowisku: jedni dla tego, że może to być wprawdzie pożytecznem, ale nie prowadzi do socjalizmu, inni gotowi w tem nawet upatrywać zdradę rewolucyi.

Zeszłoroczne strajki wykazały bądź co bądź, że materiał dla agitacji wśród ludu wiejskiego znaj- dzie się zawsze, jeśli nie wśród chłopów posia- daczy, to może wśród bezrolnych. Niepodobna przeto zwlekać i kongres, na wniosek p. Daszyńskiego, po- stanawia utworzyć specjalny komitet, którego obo- wiązką jest wypracować na przyszły kongres ja- sny program, a zarazem „w międzyczasie” przeprowa- dzić organizację chłopskich mężów zaufania.

W uchwałach nie pominięto naturalnie strajków rolnych. Postanowiono wprawdzie występować prze- ciwko strajkom nierozważnym, ale jednocześnie „w interesie powodzenia tak jeszcze u nas trudnego środka walki” starać się przede wszystkim o wzbu- dzenie poczucia solidarności interesów, wspólnych ludowi rolnemu polskiemu i ruskiemu. Działać posta- nowiono „w ścisłym porozumieniu z rusko-ukraińską partją socjalno-demokratyczną w Galicji”.

Trudno przesądzać, na podstawie uchwał osta- tniach, czy socjaliści nasi nie zwrócą się przede- wszystkim do wsi polskich w Galicji Wschodniej, dość wyraźnie jednak myśl im tę podsuwał przema- wiający na kongresie „w charakterze gościa”, socya- lista rusko-ukraiński p. Semen Wityk. Wyrażając przekonanie, że socjaliści polscy „z pochodnią walki klasowej i tylko klasowej” w rękę zabiorą się do organizacji chłopskiej w Galicji zachodniej i we wsiach polskich we Wschodniej dodał: „Mnie się zdaje, że ci Mazurzy jakby czekali na kogoś, któ- ryby ich prowadził do walki”. W długiej swojej mowie p. Wityk dowodził, że strajkami zeszłorocznymi kie- rowali nie narodowcy ruscy, ale socjaliści i że straj- ki miały charakter wyłącznie ekonomiczny („strajko- wało przeciw 20000 chłopów polskich zupełnie soli- darnie z ruskimi”). Ostro krytykował szowinizm na- rodowców ruskich i potępił broszurę Sembratowicza: „Polonia irredenta”. W praktycznej jednak części swojej mowy zajmował stanowisko wyraźnie ruskie, zbliżając się tu do poglądów narodowców. Włości rentowe, według niego, mają tylko służyć do zakon- serwowania się szlachty. Przeciwno włościom, jak i przeciw innym antychłopskim ustawom, należy roz- począć walkę. Mówił o „nieczystej akcyi Banku par- celacyjnego”, ze szczególnem zaś rozdrażnieniem mó- wał o poście Stapińskim za to tylko, że ten staje w obronie interesów chłopów polskich... „P. Sta- piński — wołał — ~~z~~ Ameryki wyjeżdża, by chłopów polskich do głębszej Galicji sprowadzać, z programu swego robi grajzlernię polityczną i gło- suje nawet za budżetem!”

Przy zamknięciu obrad zarówno przewodniczący dr. Wyrostek, jak i p. Hudec zakończyli swoje prze- mówienie okrzykiem („skupiającem w sobie, jak się wyraził p. Hudec, wszystkie nasze najgorętsze ży- czenia”): „Niech żyje między narodowa par- tyja socjalno-demokratyczna!”

Wilk w owczarni.

Wiedeń, 12 stycznia.

(A.) Wśród frazeologii tygodników poniedział- kowych zaledwie jedna myśl polityczna, jedna pro- pozycja wartości realnej!

W organie przybocznym dr. Koerbera, w *Mon- tags-Revue* widnieje zapowiedź następująca: prezes ministrów wie, że stronnictwa życzą sobie załatwie- nia sporu językowego i zaostrenia regulaminu obrad Izby poselskiej w drodze rozporządzenia; dr. Koer- ber przecież na to nie chce się zgodzić, ponieważ takie załatwienie dałoby pokarm żywiołom radykal- nym do dalszej agitacji; gotów przecież wydać oba rozporządzenia, jeżeli stronnictwa umiarkowane po- dzielią z nim odpowiedzialność, dając mu rękojmię, że zatwierdzą następnie w drodze parlamentarnejsz, co on ogłosi na podstawie paragrafu 14-go.

Jest to więc sformułowanie wyraźne, wysoce półurzędowe programu środków, które mają wyle- czyć parlament z dzisiejszego przesilenia, a zara- zem... utrwalić rządy dr. Koerbera.

Z całego toku artykułu, zakończonego powyż- szą propozycją, wynika, że dla dr. Koerbera oso- biście byłoby najprzyjemniejszym, gdyby Czesi za- przestali obstrukcyi, w parlamencie zaś nie się nie zmieniło, ani wadliwy regulamin, ani zamęt, spowo- dowany brakiem skonsolidowanej większości. Rząd bowiem, niby to bezstronny, mógłby łowić rybki dla siebie w ogólnym chaosie i straszyć stronnictwa obstrukcją Wszechniemców, możliwą każdej chwili przy zatrzymaniu dotychczasowego regulaminu obrad. Dr. Koerber przewiduje przecież, że taki manewr się nie powiedzie. Czesi żądają stauowczo okupu za porzucenie obstrukcyi.

W kołach decydujących zaś dano dr. Koerbe- rowi do zrozumienia, że musi stworzyć fundament prawidłowego funkcjonowania Izby poselskiej przez zaostrenie regulaminu obrad. Obecny regulamin powstał także w drodze rozporządzenia i nie postoi- wie sami go sobie stworzyli, lecz nadano im gotowy na podstawie rozporządzenia z 1861 r. Uświeciła go tylko tradycja; praktyka przecież wykazała, że przepisy, wydane przed laty czterdziestą, dla parla- mentu poprzedniej, spokojniejszej i lepiej wychowa- nej generacyi, dla parlamentu, złożonego przeważnie z właścicieli dóbr i adwokatów, — te przepisy nie odpowiadają nastrojowi Izby, liczącej przedstawicieli wszystkich stanów, przedstawicieli rozbudzonego ru- chu narodowego, przedstawicieli pokolenia zgorą- czkowanego, nerwowego...

Dr. Koerber wie zatem, że te dwa rozporzą- dzenia muszą się ukazać najdalej w przeciągu czter- rech tygodni. Gdyby się wzburał, kto inny zosta- nie prezesem ministrów i kto inny wyda oba rozpo- rządzenia. Chce więc z owego przymusu zrobić nar- rządzie do utrwalenia własnego stanowiska. Zgodzi się uregulować kwestję językową i kwestję regulamino- wą w drodze rozporządzenia, lecz w zamian zażąda od stronnictw, by mu — choćby w drodze poza- izbowej — uchwałyły wotum zaufania. Tego wotum życzy sobie koniecznie, od tego życzenia nie odstąpi.

Dlaczego? Dr. Koerber wie, że po zaostreniu regulaminu wystąpi na porządek dzienny sprawa utworzenia większości. Bez tej większości niepodobna

— Miesiąc!... No-no!... Podobno już pokój zawarty!...

— Hm! Podobno!... Ale to może jeszcze!...

— Mały kapral? Co?! Bo widziałem go dwa razy!...

— A ja wcale! — odrzekł melancholijnie ka- pitan.

Mer oczy rozwarł szeroko.

— Pan nie widziałeś go!... Jakże to mo- że być!...

— Ba, a no tak! Służba!... Ot i teraz!... Mie- siąc w drodze z tą bandą! A jeszcze jeździ!... Do- piero w Bajonnie nas złuzują!... A jeszcze trzeba było okrazać!... Służba taka!...

— Więc to niewolnicy do pułków!... Au- stryacy!...?

— Polacy, ale to wszystko jedno!...

— Polacy! Pozwól pan!... Przecież Polacy w waszej armii służą! Wiem z pewnością!...

Kapitan machnął ręką obojętnie.

— A no są!... Ci się widocznie zbuntowali, — czy do nieprzyjaciela przeszli — będzie im za to — puści będzie!...

— A to dopiero!... Dobrze im tak!... — przy- twierdził z przejęciem mer Barvillu.

Gdy się to działo, pośród wieśniaków ukazał się niespodziewanie kapelusz człowieka w siermiedze — kapelusz przybliżył się do konwoju. Nieznajomy oczy ręką przyskonił i jał rozbłyszczone wrokiem prze- zierać niewolników. Poczem pochwywszy kilka wy- razów — zatrząsł się i zawrócił nagle do mera. Mer na widok nieznajomego powstał z uszanowaniem, wy- słuchał szeptem wyrzeczonych doń słów i zwrócił się do kapitana.

— Panie oficerze... tu mieszka u nas jeden da- wny generał polski... prosi właśnie, żebyś pozwolił mu zamienić kilka słów z niewolnikami i dać im zasiłek... toć zawsze biedacy!...

— Pewnie... tylko sam nie wiem... zakazu nie ma...

— Panie kapitanie! — dodał ciszej mer. — To... to figura!... Z cesarskiej kancelaryi, będzie temu trzy lata przychodziły do niego posłania!... Dwa razy widział się w Fontainebleau z samym ministrem Fon- chem!... A niedawno aż za Berlin jeździł!...

— Owszem, owszem! — odrzekł pośpiesznie kapitan, czyniąc przyzwalający ruch ręką w stronę nieznajomego.

Nieznajomy skłonił się na podziękowanie i zni- knął we drzwiach stojącego w pobliżu domu. Po małej chwili ukazał się znów ze sporym mieszkciem pod pachą i ze służącą, dźwigającą za nim mocno naładowany kosz — i wprost przez tłum wieśniaków szedł ku niewolnikom.

Łańcuch konwoju, uprzedzony już przez poru- cznika, któremu kapitan wydał polecenie — rozstał się. Nieznajomy wszedł między zdziwionych jego uka- zaniem się niewolników — zdjął kapelusz i ozwał się.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!...

Na te słowa wyrzeczone po polsku — dreszcz przeszedł nędzarzy, usta ich złożyły się do odpowie- dzi, lecz jeno spieczone wargi drgnęły w nerwowym skurczu. Nieznajomy skinął na służącą z koszem, pochylił się ku najbliższemu i mówił cicho.

— Weźcie bracia!... Ot czem mogę!... Nie od- mawiajcie!...

I tak szedł i rozdzielał kubki wina, kromki chleba a pieniądze do rąk niewolników wciskał.

Obdarzeni nie dziękowali — jeno patrzyli na nieznajomego z zapartymi oddechami — niekiedy żę- gnali się, niekiedy ręce do chleba wyciągali, niekiedy jakby sromali się przyjęcia datku. Tak krążył między niewolnikami — nieznajomy doszedł do miejsca, gdzie jeden z niewolników, wsparłszy głowę na rękę trwał w odrętwieniu, nie widząc ani co się dzieje dookoła,

nie słysząc słów napomnienia, które mu sąsiad szeptał do ucha.

Nieznajomy dobrotliwie trącił po ramieniu odrętwiałego i podsunął mu kubek wina.

— Napij się, biedaku!

Niewolnik, a raczej jego spragnione usta wcepi- piły się w brzeg kubka i jęły choiwie chłonać pokrze- piający płyn.

Nieznajomy przechylił kubek, aby go do dna wysączyć, a potem podał mu chleb.

Niewolnik otrząsnął się i podniósł oczy ku nie- znajomemu. Nieznajomy spojrzał nań bystro.

— Hm! To dziwne!... Zdaje mi się, że cię skądś znam!...

Niewolnik na dźwięk tego głosu zatrząsł się ca- łem ciałem i zakrzyknął ze zdumieniem.

— Kazimierzak!... Wy... wy tutaj!

— Imię Zabielski! — Że ja tu jestem... lecz wy... wy... skąd!...?

— Pędzą nas!... Do Hiszpanii idziemy!

— Więc Karaś cię nie doprowadził!?

— Karaś! Prawda! Karaś!... Prawda — ogniem piekli! Potem Austriacy zagarnęli w Ostrowiu, a po- tem Wagram... i ot teraz w świat... do legii!...

— Frymarcza wami!... Za liczman sobie mają!... A cóż z tobą!...?

— Toć z pułków galicyjskich... Musieli!... Wal- czyli — mordowali się z własnymi braćmi!... Teraz nas łaska spotkała... do Hiszpanii idziemy wojować!...

— Aby lud wolny ciemieżył!... Dola!... Stra- szna!... Lepiej byłoby tych czasów nie dożyć!...

A przecież nasi zwyciężyli!... A was pędzą znów... na zmarowanie!... Lepiej nie mówić, nie myśleć, nie rozpamiętywać!... Daruj acań śmiałości, w potrzebie jesteście... przyjm ten ubogi zasiłek od rodaka...

Zabielski odsunął zlekka rękę Kazimierzaka.

— Wybacze!... Muszę wiedzieć od kogo biorę!



W Europie mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Sin- gera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów!... Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 9798

Lwów — Hotel Żorka.

Proszę żądać cenniki.



powierzać wzburzonym falom i kaprysom parlamentarnym tak ważnych przedłożeń rządowych, jak ugodę z Węgrami, taryfa celna, traktaty handlowe. Wotum zaufania, którego życzy sobie dr. Koerber, ma być wstępem, ułatwiającym mu podjęcie się funkcji reżyserskich na punkcie utworzenia większości. Skoro wielkie stronnictwa wyrażą już raz zaufanie do dr. Koerbera, po co mają szukać innego prezesa ministrów. On, przez trzy lata naczelnik rządu, stojącego ponad stronnictwami, gotów jest teraz grać rolę naczelnika rządu ściśle parlamentarnego choćby jeszcze przez lat dziesięć. Dr. Koerber pamięta bowiem słowa, które głosił jego mistrz dr. Lasser: „Das einzige Prinzip ist, dass man kein Prinzip haben darf. (Jedyna zasada polega na tem, aby nie mieć wogóle jakichkolwiek zasad.)“. Lasser, który głosił owe słowa, naprawdę miał wytyczną w ciągu całej działalności politycznej: centralizm. Temu centralizmowi służył i wtedy, gdy owa zasada występowała za Bacha i Leona Thuna w całej nagości i ohydzie i potem, gdy za Schmerlinga była przysłonięta od biedy kadłubowym parlamentem; i na koniec po roku 1871, gdy on sam był duszą gabinetu Adolfa hr. Auersperga.

Podobną wytyczną posiada dr. Koerber: centralizm, hegemonia biurokracji ministeryalnej. Nad wzmocnieniem owej hegemonii pracował przez trzy lata z pomocą gabinetu czysto urzędniczego, teraz gotów pracować dalej, posługując się gabinetem parlamentarnym.

Na ową tendencję dzisiejszego prezesa ministrów zwłaszcza Kolo Polskie zwracało zbyt mało uwagi, choć na każdym kroku doświadczało i doświadcza nieżyczliwości biurokracji centralnej i centralistycznej. Dzisiaj zbliża się chwila, ułatwiająca usypianie tam przeciwko biurokracji wiedeńskiej. Niech dr. Koerber, czy kto inny ureguluje w drodze rozporządzenia sprawę językową i regulaminową. Kolo Polskie przecież niech z swej strony się postara o utworzenie w Izbie większości, która sama ujęłaby ster władzy, usuwając wszystkich członków obecnego gabinetu. Ministrowie-urzędnicy byli filarami systemu wyjątkowego; te filary się już zużyły i byłyby nie na miejscu jako podpory normalnego stanu w państwie konstytucyjnym.

Po co wilków wpuszczać do owczarni?

Śpiąca instytucja.

W sprawie niezmiennie doniosłej samorządu miejscowego dajemy głos jednemu z właścicieli ziemskich, który surowo i dosadnie, ale słusznie karci bezczynność i ospałość Rad i zarządów powiatowych. Sprawa reformy samorządu miejscowego w łączności ze sprawą samodzielności kraju powinna dziś stać na porządku dziennym dyskusji publicznej. (Red.)

Krytyka naszych władz autonomicznych zwracała się niejednokrotnie, a bardzo ostro przeciwko

— Toć poznałeś mnie przecież!...
— Nie, wy tak się znać nie możecie!
Kazimierzczak uśmiechnął się smutnie.
— I na cóż ci ta wiadomość? Mnie już niema na świecie!... Ciało się kołaczę tylko... i to coraz słabiej!... Na co pusty wyraz!... Daj mi tak zostać!...

Pan Tadeusz chciał odpowiedzieć — gdy naraz niewolnik, stojący obok i przysłuchujący się rozmowie, zachwiał się, padł do nóg Kazimierzczakowi i zawołał stłumionym głosem.

— Jezu! Toć nasz naczelnik!...
Nieznajomy pobałdł i ujął za głowę kłęczącego.

— Ktoś ty!...
Niewolnik jęknął cicho.
— Dajcie tak!... Boże miłosierny!... Kuczyński jestem!...

— Kuczyński?! Michał!...
— Tak naczelniku! Dziewiątego regimentu, batalionu strzelców pułkownika Mycielskiego, brygady Kamińskiego! — wołał z zadowoleniem stary żołnierz a łzy mu jakby odowiem żalu brzemienne, skapywały po zezerniałej twarzy.

— Pamiętam cię!... Byłeś!... Chorążym miałeś zostać za Sokółkę — a no i potem pogrom przyszedł!...

— Austriacy potem uwięzili, w kamasze wystrzelił i tak piętnaście lat bez mała!... A ot teraz szczęście... że cię widzę jeszcze, że cię oglądam!...

— Spotkanie! — szepnął cicho naczelnik i twarz w dłoniach ukrył.

Tymczasem słowo „naczelnik“ obiegło już gromadki niewolników, przejęło wskrósł, skupiło dokoła wodza. Równocześnie pośród przyglądających się tej scenie wieśniaków i żołnierzy konwoju powstał szmer podziwu. Kapitan zaniepokoił się — skinął na oficerów i wskoczył na konia. Bębny zagrały pobudkę, komenda rozległa się po szeregach, żołnierze jęli ustawać się do pochodu.

Zabielski przypadł do ręki Kościuszki.

— Błogosław nas!...

bezczynności Rad powiatowych. Posuwano się do tego stopnia, że żądano wprost zniesienia tej instytucji, jako zupełnie martwej, kosztownej a mało pożytecznej. Miała ona niegdyś na celu gospodarstwo ekonomiczne, że tak powiem, powiatu, przestrzeganie prawidłowego funkcjonowania organizmu gminy, zarząd i opiekę nad zakładami i funduszami. Ażby mogła wykonywać to swoje piękne zadanie, ustawą jej przekazane, zaopatrzoną została w duży aparat urzędniczy, w władzę ściśle określoną i w prawo pobierania dodatków do podatków.

Trzydzieści sześć lat minęło od chwili, kiedy oczy całego kraju zwrócone zostały na tę instytucję, w myśl ustawy obywatelską, posiadającą prawo administrowania niejako krajem, podnoszenia jego poziomu ekonomicznego, a w znacznej mierze obywatelskiego i moralnego. Nikt nie przeszkadzał jej powoływać do współpracy najlepsze i najenergiczniejsze siły powiatu.

I cóż się okazało?

Po czterdziestu blisko latach istnienia przekonano się, że ta instytucja, która nie tylko miała prawo, lecz i obowiązek prowadzić swoją pożyteczną robotę u podstaw, zawiodła prawie powszechnie oczekiwania. Zamiast organu autonomicznego, dbającego o najbliższe interesy ekonomiczne powiatu, stała się instytucją biurokratyczną. Nastąpił widoczny, a do dziś dnia istniejący, rozłam i rozdzwitek między Radą powiatową a wyborcami. Bezczynność tej instytucji i obojętność na cele publiczne, odsuwały od niej najlepsze siły. Wybory w wielu razach miały charakter kooptacji. Zarzuty, robione głośno, brzmiały wyraźnie, że marszałkowie i członkowie Wydziału zajęci byli jedynie budowaniem dróg do swoich folwarków, a reszta bardzo mało ich obchodziła. Po za obrębem ich majątków można było łamać powozy i nogi koniom — nikt się o to nie troszczył.

Rady powiatowe bezsilność swoją usprawiedliwiały brakiem egzekutywy, a strony, opłacające podatki i mające prawo do opieki i pomocy władz autonomicznych, słusznie zarzucały, że w społeczeństwie naszym brak ludzi obywatelskiego ducha, brak pracowników, którzyby umieli przeprowadzić granicę między potrzebami swojemi a publicznymi. Urzędy autonomiczne przestają coraz częściej być urzędami powiatowymi, a stają się prywatnymi kancelaryami marszałków, gdzie strony interesowane, zwracając się, narażone są na milczenie — z braku czasu u pana sekretarza.

Kontrola gmin wiejskich albo nie istnieje wcale albo istnieje w takiej formie, że przybiera charakter lekkomyślnej formalistyki. Prowadzona ona była przez niższych urzędników Rady, dla których sumowanie słupków liczb stanowi jedyną metodę kontroli, a przyjazd takich dygnitarzy bywa zwykle zapowiadany, jak przyjazd ministrów na godzinę oznaczoną. I oczywiście, przy chwilowej pomocy arendarzy, wszystko bywa w porządku. Skutkiem tego straciliśmy zupełnie wpływ na gminy, a codziennie możemy się ze smutkiem przekonywać, kto

Naczelnik odkrył głowę. Niewolnicy pochylił się.

— Bracia! Bóg niech was wiedzie. Ciężka, okrutna wasza dola — tak chciały wyroki Wszechpana. Idźcie z Jego imieniem na ustach: idźcie hardzi męczeństwem! Losy związały was z orłami Bonapartego, fatalność was ku niemu pohnęła — nie czas wracać! Lecz z tego morza krwi, ognia i żelaza ocalicie bodaj honor ziemi, która was wydała. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków amen! — odpowiedział chór głosów.

— Naczelniku! — zawołał gorąco Zabielski. — A ty!... Ty z nami idź!.. Stań!

— Ja?! — Umarłem już dawno! Żegnajcie bracia!...

Niewolnicy rzucili się do całowania rąk naczelnika, lecz bębny ozwały się silniej, łańcuchy strzelców zwały się.

— *En avant! En avant!* — zakrzyknęli następujący za niewolnikami żołnierze.

Pochód ruszył. Bębny warczały coraz ciszej, coraz słabiej, aż hen zwały się w szepecie z poszumem zefirów.

Na kamieniu przydrożnym siedział naczelnik i ścisnął wzrokiem mgły horyzontu i jakby wżgórza chciał przejrzeć. Wreszeie odetchnął ciężko, otarł pot z czoła, sięgnął w zanadrze, wyciągnął starannie złożony arkusz, rozwinął i zaczął czytać — lecz na oczymu zasłony padły, litery migły się, nikły, jeden tylko napis u góry wykrętasami zdobny, bił, odrzynał się wyraźnie.

Naczelnik długo się weń wpatrywał i odczytał w głos.

— „Rozkaz dzienny“ — zaczął głowę zwiesił i szepnął do siebie: — To był ostatni rozkaz!...

Paryż, w grudniu 1902 r.

KONIEC.

i jakie żywioły rozpanoszyły się w gminach. Mam tu na myśli przeważnie Galicję wschodnią.

Brak kontroli gospodarstwa gminnego, brak należytego, na podstawie prawa opartego, wglądu w szkołę, powysuwał na pierwszy plan rozmaite lichy figury agitatorów, którzy po prostu w każdej wsi wytwarzają rojowisko trutniów, mało dbających o to, kto dla nich miód znosi. Pod okiem Rad powiatowych odbywa się akumulacja urzędów w gminie, wzajemnie wykluczających się, bo zdarza się niejednokrotnie, że ta sama figura w tej samej gminie sprawuje urząd pisarza gminnego i zastępcy wójta. A jakie to są figury! Warto przejechać się po kraju i zapoznać się z tymi wójtami i pisarzami, dla których karczmą jest kasynem, a gorzałka jedynym pokarmem duchowym.

Ustawa, oddając drogi pod opiekę Rad powiatowych, rzuciła się niewątpliwie tą zdrową myślą, że przecież mieszkańcy powiatów, rolnicy przeważnie, zrozumieją najpierw i najlepiej doniosłość budowy i utrzymania dróg, jako arterii komunikacyjnych. Wprawdzie to i owo zrobiło się w tym kierunku. Ale, niestety, jeżeli drogi powiatowe pozostawiają wiele do życzenia, to gminne są w zaniedbaniu, poprostu zbrodniczym. Zarządy drogowe mają do dyspozycji w prestacjach drogowych ogromny kapitał, ale można powiedzieć dosłownie, że on co roku marnuje się. Wątpię, czy istnieje wiele gmin, któreby miały drogi uregulowane. W większej części są one wąskie tak, że ledwie jeden wóz przejechać może, zagrodzone płotami, bez odpływów, bez mostów. Corocznie na wiosnę wychodzą dzieci i kobiety z rydlami, wyrównują nieco tu i ówdzie wyboje lub zepsucia zrobione przez roztopy śniegowe lub deszcz — i to nazywa się u nas szarwarkiem. Dygnitarze z Rad powiatowych, opłacani naszym groszem, na skargi i żale — milczą, jak na dygnitarzy przystoi. Zarząd drogowy sam nie zdziałać nie może, bo on ma prawo użycia sił prestacyjnych, ale nie ma prawa uregulowania drogi. Inżynier powiatowy, niekiedy po kilka lat, w gminie nie bywa, bo nie ma czasu; nawet uprzejmie zapraszany nie przyjeżdża, bo — ma inne roboty. Niektóre powiaty płacą inżynierowi ryczałt, a wówczas inżynier powiada, że — jemu nie chce się jechać i nie opłaca się.

Jeżeli taką jest działalność Rad powiatowych — o czym wie każdy — cóż robi Wydział krajowy? Czem on jest? Gdzie jego władza? Gdzie jego kontrola? Czy on jest instytucją obywatelską, autonomiczną, mającą dobro, spokój, bezpieczeństwo współobywateli na celu, czy tylko filią Ekscelencyi Korytowskiego do wyciskania podatków?

Smutno pomyśleć o tem, że my niezdolni i nie-dojrzały jesteście do samorządu, że mając w ręku siłę ekonomiczną, marnujemy ją, że powagę moralną samorządu obniżyliśmy, że sprężystość i władzę urzędu pozbawiliśmy powagi. Jeżeli Rady powiatowe, w dzisiejszym ich składzie i beczynności pozostaną nadal, to nadaremnie nawołujemy całe społeczeństwo do odrodzenia się i pracy; wszelkie odrodzenie nie od góry idzie, lecz od dołu. Bez fundamentów nikt nie buduje. Nie narzekajmy na ustawę — ustawa jest nieodpowiednią, ale daje nam prawa i pole do pracy, przestańmy tylko w panów się bawić; niech marszałkowie sami objeżdżają powiaty, badają gminy, poznają drogi i szkoły, poznają wszystkie sprężyny, za pomocą których obraca się życie autonomiczne, a przedewszystkiem staną na gruncie ustawy — wówczas nikt nie będzie miał prawa powiedzieć, że Rady powiatowe są zbyt słabe. Niech Sejm weźmie pod rozwagę istniejący stan rzeczy, niech się zastanowi nad tem, że tak dalej iść nie może, że nasze niedołęstwo, obojętność na sprawy najbliższe, codzienne, kopie przepaść pod całą przyszłością kraju, wytwarzając stosunki anormalne, wprowadzając do gminy anarchię, a do urzędu synekurę. Prawo dało nam siłę, a my ją dobrowolnie z rąk wypuszczamy. Stajemy przed bardzo poważnym dylematem: albo my niezdolni jesteśmy do zorganizowania, ile to od nas, w myśl ustawy, zależy, naszych stosunków ekonomicznych, a wówczas Rady powiatowe, wraz z Wydziałem krajowym, są istotnie niepotrzebne; albo musimy zamiast sennej rutyny biurokratycznej, powtarzającej, co roku, w oznaczonych okresach te same okólniki, wprowadzić do tych drzemających instytucji ducha obywatelskiego, energii, pracę, dbałość o rzeczy publiczne. Pierwsza ostateczność przyniesie krajowi bodaj ulgi materialne; druga, wprowadzając ład wewnętrzny, uczyni przynajmniej ciężary łatwiejszymi do zniesienia.

Przegląd polityczny.

(Wyprawa przeciw „szalonemu Mulle“. — Reformy prezydenta Roosevelta. — Schizma na Filipinach.)

— Wypadki w Marokku odwróciły uwagę świata od przeciwnego, wschodniego kąta na północnym wybrzeżu Afryki, gdzie w kraju Somali Anglicy mają do czynienia z „szalonym Mulla“. A właśnie zanosi się tam na nowe wypadki. Teraz mianowicie dopiero nadchodzi wiadomość, że jeszcze 27-go

Nowości na Karnawał!

poleca
w wielkim wyborze

Magazyn Schayerów
we Lwowie.

grudnia wylądowała pierwsza część angielskiej ekspedycji, która ma powalić ostatecznie „szalonego Mulię” i pomścić na nim porażkę, zadaną w jesieni wojskom angielskim. Wyprawa obecna zapowiada się jako bardzo uciążliwa. Już samo wylądowanie, którego dokonano nie na terenie angielskim ale włoskim, odbyło się z wielkimi trudnościami z powodu braku portu. Żołnierze przy pomocy marynarzy musieli poprostu zbudować tamę sięgającą w morze, do której mogłyby przybić okręta i wysadzić na ląd, nie tylko wojsko, ale też zwierzęta pociągowe, działa i ciężary. Naturalnie jednak to, co ze sobą ze zwierząt pociągowych przywieźli Anglicy, nie może im wystarczyć, więc zwrócili się do szejka tubylczych plemion Jussufa Alego z żądaniem dostawy 3000 wielbłądów i... natrafili — jak się zdaje — na tajnego sprzymierzeńcę szalonego Muli, oto bowiem podyktowano Anglikom takie ceny, że nawet zakupno żywności na miejscu stało się prawie niemożliwym, a oni, nie będąc u siebie, nie są w możności cokolwiek krajowcom rozkazać. Mulla tymczasem, który znajduje się zaledwo o cztery dni marszu od miejsca wylądowania Anglików, przygotowuje się do walki i jedna sobie zwolenników. Do szejka Jussufa Alego wysłał list, w którym prosi go, aby w walce pomiędzy nim, a niewiernymi wrogami Koranu pozostał przynajmniej neutralnym. Do listu „dołączony” był podarunek dla syna szejkowego, mianowicie 100 wielbłądów. Lada chwila więc można oczekiwać wiadomości o nowych zdarzeniach na wybrzeżu Somali.

== Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt nie na żarty pojmuje swe zadanie i stanowisko, jako reformatora swej ojczyzny i tego, który zasadom etyki toruje drogę nawet do polityki. Pokazuje się przy tem, jakiego figla splotali sami sobie jego tajni wrogowie z własnego stronnictwa. Oto, nie mogąc sobie dać rady z jego reformatorstwem, wybrali go wiceprezydentem republiki, a więc figurą bardzo dostojną, ale pozbawioną wszelkiego znaczenia i własnej woli. I już się cieszyli, że Roosevelt leży bezwładny i skępowany, kiedy nagle anarchista Czolgosz morduje prezydenta Mac Kinleya i ten przekięty Roosevelt, w myśl konstytucji północno-amerykańskiej znajduje się nagle na jego miejscu, na stanowisku, skąd już naprawdę może swoim ideom reformatorskim nadać wielki rozpęd.

I nowy prezydent wielkiej Republiki amerykańskiej począł czynić z tej władzy użytek wydatny, zyskując mu popularność nie tylko u swoich, ale w całym świecie. Obecnie jednak prez. Roosevelt wdał się w grę z dwiema bardzo doniosłymi reformami, które gotowe mu narazić zarówno możnych, jak maluczkich, t. j. szerokie warstwy w Stanach Zjednoczonych.

Możni staną się jego wrogami przez jego dążenie ku ograniczeniu samowoli trustów. W senacie waszyngtońskim pojawił się coprawda cały szereg wniosków z projektami ustaw przeciw trustom, ale ruch ten nabiera siły dopiero z chwilą, kiedy po jego stronie staje naczelnik republiki.

Roosevelt mianowicie dał swoje przyzwolenie senatorowi Hoarowi do postawienia wniosku, aby trusty i wogóle towarzystwa ze znacznymi kapitałami obowiązane były do składania publicznych rachunków, aby poddały się kontroli państwowej i aby nieprawidłowe pomnażanie akcyi za pomocą humbugowych perspektyw, traktowano jako pospolite oszustwo. Prócz tego speakerowi i jednemu z wybitnych członków Izby reprezentantów prez. Roosevelt wyraził swe życzenie, aby ustawa przeciw trustom weszła pod obrady jeszcze w bieżącej sesji parlamentu.

Tak wygląda strzał przeciw możnym — co innego znowu oburzyło szerokie masy na prezydenta. Jestto pojmanie przez niego kwestyi murzyńskiej. Murzyni wprawdzie nominalnie mają równouprawnienie w Stanach Zjednoczonych, w rzeczywistości jednak, wobec zakorzenionych przesądów, traktowani są jak obytełe drugiej klasy. Prezydent Roosevelt uznał jednak, że niema powodu liczyć się z tego rodzaju niecywilizowanymi przesądami i rozpoczął przeprowadzać rzeczywiste równouprawnienie murzynów od mianowania ich na stanowiska urzędowe. Powstało oburzenie, opór, często gwałtowny ze strony publiczności, przyczem jednak Amerykanie przekonali się że... natrafili na prawdziwego Amerykanina, który nie zwykł cofać się, choćby dla jakiegos tam murzy- na miał stracić godność prezydenta. O zaciętości po stronach obu zaświadczy jeden wypadek.

Prezydent Roosevelt mianował poczmistrzynią w pewnej miejscowości w stanie Missisipi murzynkę. Publiczność miejscowa, oburzona tem „nadużyciem”, poczęła jej tak dokuczać, takie jej urządzać awantury, tak się poprostu nad nią znęcać, że sama wreszcie prosiła o odwołanie. Roosevelt uczynił zadość temu żądaniu, ale zarazem zainknał całkiem wymienioną pocztę, powiadając, że ci, co mieli dość czasu, aby zajmować się wykurzeniem poczmistrzyni, mogą sobie biegać z listami do sąsiedniej gminy...

Wobec uprzedzeń wśród „białej” publiczności z jednej strony, a wobec potęgi trustów z drugiej, prezydent Roosevelt rozpoczął walkę niebezpieczną dla siebie, w tej walce jednak sympatya cywilizowanego świata będzie po jego stronie.

== Na Filipinach, które po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej przeszły pod panowanie amerykańskie, powstała nowa schizma od kościoła katolic. Mianowicie z powodu różnic pomiędzy duchowieństwem i kuryą rzymską a krajowcami, jak zaś piszą dzienniki radykalne, z powodu zdzierstwa, praktykowanego przez

hiszpańskie duchowieństwo względem ludności, krajowcy postanowili otworzyć narodowy kościół katolicki. W tym celu założono niedawno w Manilli nowy związek religijny, któremu uroku dodał fakt, że przystąpił do niego ubóstwiany przez ludność, były przywódca powstańców Aguinaldo. Arcybiskup filipiński, z polecenia Watykanu, zagroził odszczepieństwem kłatwą kościelną, jednak mała jest nadzieja, aby podziałło to na ludzi, którzy już sami zdecydowali się zerwać z kościołem.

Z ziem polskich.

(Poznański generalny superintendent przeciwko Polakom. — Komisja kolonizacyjna. — P. Kah. — Nowy pomnik w Poznaniu. — Śmierć kapłana patrioty. — O imię polskie).

We wszystkich zborach luterskich Księstwa Poznańskiego przeczytano w Nowy Rok przemowę generalnego superintendenta p. Hesekeia, wygłoszoną 25 października z. r. na luterskim synodzie prowincjonalnym w Poznaniu. Generalny superintendent wzywa ludność niemiecką usilnymi słowami ze względu na „napór polonizmu” do wzmocnienia uczucia patriotycznego. Przemowa rozpoczyna się poniższymi słowami:

„Wiadomo, że pomimo wszelkich usiłowań komisji kolonizacyjnej w pięciu latach od r. 1897 do 1901 w naszej dzielnicy własność ziemska, znajdująca się w ręku polskim, powiększyła się o 22.077 hektarów. Również wiadomo, że w licznym szeregu miast naszej dzielnicy jeden skład kupiecki po drugim, jeden dom po drugim przechodzi w polskie ręce, że wielu niemiecko-ewangelickich mieszkańców sprzykrzyło sobie pobyt w tych miastach i usiłuje wyprowadzić się na zachód. Jest to bez wątpienia zasmucający, zastraszający objaw braku poczucia patriotycznego...”

„Hiobowe wieści, zaznaczone w przytoczonym powyżej ustępie jen. superintendenta, powtarzają się z dnia na dzień w prasie antypolskiej i powołują komisję kolonizacyjną do tem usilniejszego działania.

Wskutek powiększenia funduszu kolonizacyjnego na 250 milionów marek będzie ona jak donoszą gazety niemieckie, w większych rozmiarach i w szybszym tempie nowe nabywać majątki, oraz ponowi działalność kolonizacyjną. W zeszłym roku obsadzono kolonistami 9000 hektarów, w roku 1903 mają być osadzeni koloniści na 17 tysiącach hektarów. Liczba nowo sprowadzonych rodzin kolonistów wynosić będzie 1200 do 1500. Na nowych koloniach komisja kolonizacyjna, budować będzie zbory i szkoły luterskie.

*

W sprawie budowania zborów i szkół ewangelickich *Germania* przytacza szereg smutnych dowodów cofania się żywiołu katolickiego, a więc polskiego, pod falą protestantyzmu, napierającą na dzielnice nasze wskutek czynności komisji kolonizacyjnej. Przykłady, które podajemy poniżej, dotyczą wyłącznie Prus zachodnich. I tak:

Katolicka parafia Płużnice, w dekanacie wąbrzeskim, liczyła dawniej 1094 dusz. Po zakupie dóbr Płużnice, Augustynka i Kotnowa przez komisję kolonizacyjną już tam jest tylko 864 dusz.

Parafia Błędowo, leżąca w dekanacie wąbrzeskim i chełmińskim, miała dawniej 562 dusz, dziś po wykupieniu Błędowa i Płochowa od Niemców i gospodarstwa Wiewiórki od Polaków 386 dusz.

W parafii Topólnie, w dekanacie świeckim komisja kupiła od p. Piotuch-Kublickiego Topólno (3000 mórg) wraz z Ciesleszynem i osiedliła tam samych kolonistów Niemców. Przed kupnem było w parafii 559 dusz, teraz tylko 221. Jedyna na całą parafię tamtejsza katolicka szkoła także niedługo upadnie dla braku uczni katolickich.

Parafia Mszanno w dekanacie brodnickim liczyła dawniej 1221 dusz. Komisja kolonizacyjna kupiła Niewierz z rąk katolickich i podzieliła je pomiędzy ewangelików. Ponieważ i w Chojnie, które niedawno od p. Sowińskiego kupiła, osiedliła samych tylko Niemców protestantów, parafia w Mszannie będzie liczyła tylko 800 dusz.

W Przysiersku (Heinrichsdorf) w powiecie świeckim liczyła parafia dotąd 1363 dusz, teraz tylko około 1000, bo komisja kolonizacyjna osiedliła na hrabstwie bukowieckim (1000 mórg), które kupiła od hr. Skórzewskiego, tylko Niemców protestantów.

Do parafii wąbrzeskiej należał dawniej wikaryat lokalny Łopatki, który miał swego czasu 555 dusz. Obecnie wykupił rząd dobra rycerskie Łopatki z ewangelickich, Brauensrode z katolickich rąk i osiedlił na nich Niemców ewangelików z południowej Rosyi; w parafii tej jest już tylko 361 katolików. Pozostali parafianie są sami biedni robotnicy.

W parafii kijewskiej (dekanat chełmiński) było dawniej 1131 katolików. Po zakupie dóbr rycerskich Kijewa od p. Kobylńskiego i Dorposza od p. Bergena jest tam tylko jeszcze 947 katolików. Parafia głubczyńska w dekanacie kamieńskim, powiecie złotowskim liczyła dawniej 905, teraz tylko 447 dusz, ponieważ komisja kolonizacyjna kupiła dobra rycerskie Dolnik od p. Grabowskiego, Głubczyn od p. Bojanowskiego i osiedliła na nich samych Niemców protestantów. Po przejściu i Augustowa w ręce ewangelickie, pozostali tam sami tylko ubodzy robotnicy.

Parafia Bahrendorf w dekanacie wąbrzeskim

miała 941 dusz, dziś tylko 522, gdyż komisja kupiwszy Dębową Łąkę (10.000 mórgów) od p. v. Henniga, osiedliła na niej samych protestantów.

W parafii golubskiej w powiecie wąbrzeskim jest teraz tylko 2871 katolików; dawniej, gdy dobra rycerskie Ostrowite należały do p. Gólkowskiego, było tam dusz 3.248.

Parafia Toruń-Popowo miała 1935 dusz, teraz tylko 1526, ponieważ komisja kolonizacyjna kupiła Gremboczyn i Gostkowo i rozdzieliła je pomiędzy Niemców i protestantów.

*

Główny autor słynnego na cały świat ze swej srogości wyroku trybunału gnieźnieńskiego w sprawie wrzesińskiej, dyrektor sądu ziemiańskiego Kah, podał, jak donosi półurzędowy *Pos. Tagebl.*, „ze względów osobistych i rodzinnych” wniosek do ministra sprawiedliwości o przeniesienie go, o ile możliwości do wielkiego miasta. Minister prosił jego, jak donosi dalej *Pos. Tagebl.*, uwzględnić. Dyrektor sądu ziemiańskiego Kah ma otrzymać zatrudnienie przy jednym z sądów okręgowych w Berlinie.

Przeniesienie go do sądu okręgowego wygląda na degradację. P. Kah jest jeszcze w najlepszych latach. Wyrok, który zapadł pod jego przewodnictwem, a który tak ogromne współczucie wywołał w całym świecie dla skazanych, przechodził surowością nawet wysokie wnioski prokuratora Langer.

*

W miejsce wystawionego w pobliżu poczty przez ś. p. hr. Edwarda Raczynskiego pomnika znanego hydropaty Prissnita ma według informacji *Dziennika Berlińskiego*, stanąć wielka fontanna z figurami, przedstawiającymi kolonizatorską działalność zakonu krzyżaków. Plan ten powzięto podczas festynów wrzesińskich.

*

Zmarł w Poznaniu, w Mikorzynie, proboszcz tamtejszy, ks. Karol Weiss, jeden z wybitniejszych księży w zaborze pruskim. Nieboszczyk pochodził z rodziny niemieckiej i ewangelickiej, mimo to jednak, wiedziony powołaniem, został kapłanem katolickim, a przytem gorącym patriotą polskim. Był on też słynnym kaznodzieją i porywał słuchaczy swemi kazaniami. W starszym pokoleniu poznańskim pamiętne są jego mowy patriotyczne, wygłoszone w tamtejszych świątyniach podczas powstania w r. 1863. Za jedno z takich kazań nawet dostał się do więzienia pruskiego.

*

Przed sądem ławniczym w Inowrocławiu rozstrzygnięto sprawę, wytoczoną przez władzę policyjną przeciwko właścicielowi tamtejszej apteki w Rynku, p. Wincentemu Wąsowiczowi o wzbranianie się wypisania swego imienia w tłumaczeniu niemieckim lub łacińskim na tabliczce, oznaczającej właściciela. Policja żądała w końcu wypisania imienia według brzmienia łacińskiego w metryce, na co oskarżony nie chciał się zgodzić. Sprawa oparła się o sąd ławniczy, który oskarżonego uwolnił od winy i kary, gdyż nie należy zmuszać tych, co mają metryki wypisane w języku łacińskim, do używania imion łacińskich, kiedy je przecież podano przy chrzcie po polsku.

MAŁY FEJLETON.

BEZ RANY.

Wspomnienie z roku 1870.

(Dokończenie).

Chorąży drgnął, zbladł, poczem rozśmiał się z przymusem, a podnosząc szklanke ponczu ku niemu zawołał:

— *Vivat Kamerad Grab deiniges!*

Bardzo to było niewesołe. W wigilię dnia kiedy wedle wszelkich ludzkich obliczeń tysiące kul padnie, takie koncepty przejmują dreszczem ludzi choćby o najsilniejszych nerwach.

— Poszaleli chłopcy! — zawołałem gniewnie — dajcie mi pokój błazeństwom. Panie chorąży, wołałbyś do stu kaduków twego zadania pilnować, poncz oto zbiega a szkoda każdej kropli.

Westenburg nachylił się nad kotłem, zdjął go z ognia, ale widziałem, że ręce mu drżały.

Napój był wysmienity. Nadto sługa jakiś przyniósł nam wcale niezłą, jak na te stosunki, wieczernę, ale dawny humor uleciał.

Pomimo że nikt z nas nie wymówił tego, wszyscy kleiliśmy w duchu starą czarownicę i niefortunny koncept Makowskiego. Jakby jakaś zmora zawisła nad nami.

*

Ranek 16-go sierpnia zaświtał. Niebo stało jak w ogniu, a czerwona zorza przez okienko naszej kwatery padła właśnie na młodocianą twarz chorążego, który z tornistrem pod głową a złożonymi rękoma na piersi spał na gołej ziemi. Długo patrzyłem na niego — Grab meiniges — szepnąłem miłomowoli. Widok tej nieświadomej młodości dziwnie mi był bolesnym.

Makowski spał także. Twarz jego była w cieńnię, blada, o wyostzonych znużeniem rysach, przytem powieki mu się nie domykały, wąziutka szpara połyskiwała z pod rzęs.

Wyglądał jak trup.

— Panowie! wstawać i za broń! — zawołałem.

Śpiący drgnęli, zrywając się jednocześnie. Ordynanse przyszli do posługi. Tylko chorąży leżał jeszcze i ciężko oparł głowę na dłoń.

— Cóż tam chłopce, śpisz jeszcze?

— Ja? Tak — nie — myślałem tylko.

Zerwał się nagle, wyszedł i był jedynym z nas co starą Jeannetkę jeszcze przed wymarszem zobaczył. Stała w oknie i skinęła mu na pożegnanie.

Magnetyczna siła twierdzy rosła z każdą chwilą. Armia za armią nadciąga. Pif — paf — rrrr! Nikt ani zważa na to, człowiek już przywykł do tej pukałiny na forpocztach, od której ludzi nie można odzwyczaić.

Teraz już co innego. To pozdrowienie ze spiżowej buzi co wyrzuca żelazne głowy cukru. Drugie... trzecie — a teraz cisza... Rrrrum! wał, pierwsze śalwy.

Każę nabijać.

— No wiar! dziś! dziś!

— Gotów! gotów! — odzywają się z szeregow głosy naszych. — Wiwat!

— Cicho, chłopcy, cicho! Wiem żeście nie tchórze.

Tylko chorąży zwykle nadto głośny, dziś milczy. Jakaś niby gorączka prze go napróżd tak, że w marszu wyprzedza rotę i musi przystawać, aby się zównał z tamtymi. Jego jasne oczy mają polysk stali, a na policzkach płoną mu czerwone plamy.

Makowski idzie z żelaznym spokojem. Twarz jego błada, jak zawsze, przypaść czarny kurz gościńca.

Stoimy nad Mozela. Z tamtej strony nic nie słyhać. Złowroga cisza przed burzą duszna i ciężka.

Potem huk, jak najsilniejszego grzmotu, to twierdza ryknęła ze spiżowych paszcz, sygnał do boju dany i taniec furi wojennych już się rozpoczyna.

Na niebie luna, wkoło wsie płoną, duszne dymy pogorzeli przesłaniają widok płomieni, niebieskawa mgła pary ciągnie się za powiewem wiatru. A nad tem wszystkim jasne pogodne słońce.

Jak pilny gospodarz śmierć kosi i kosi — coraz zawzięciej. Powietrze drży całe od ryku dział.

— Chorągiew napróżd! — oficerowie z koni! — Już skoczyli, sztandar powiewa i wskazuje nam drogę. Minęliśmy most koło Noveaut, miasteczko leży za nami.

— Uniżony sługa — woła, śmiejąc się Wodziński, w imieniu całej kompanii witam pierwszą bombę, co nam po nad łby przeleciała.

Drapiemy się przez jakąś winnicę jak kozy. Szkoda, dwa bażanty tam podleciały — biegniemy bródz.

Armaty, mitrajlezy, karabiny i rewolwery wałają razem. Sygnały słyhać ze wszystkich stron, wśród tego w pauzie odzywa się przepiórka — o! a teraz...

— Jezu miłosierny — żona, dziecko, och! — pierwszy jęk konania koło mnie.

Straszny, piekielny, okropny koncert, kiedy ludy na tych instrumentach zagrają między sobą.

Teraz kurze się wzbili, gęsty grad pada koło nas — no, dalej napróżd chłopcy! — jesteśmy na miejscu — uszy do góry, baczność!

Zakotłowało się między nami i padają moje chłopcy bez skargi, bez jęku, ryk bitwy głuży ludzkie głosy.

— Makowski! na lewo tam ku tej chacie, z tej pułapki prażą naszych, bierz za każdą cenę!

— Wedle rozkazu panie kapitanie — salutuje szabłą, w tem zwija się jak zwierz ugodzony i pada trupem. Kula w samo serce. Chorąży tuż blisko widząc to chwytą się za piersi.

— Napróżd! Panie chorąży, obejmujesz ludzi porucznika Makowskiego!

— Zu Befehl! — i już poleciał. Pierwsze zawałanie minęło i wali napróżd na czele gromady. Widzę jak waleczą oko za oko, ząb za ząb, słyhać łoskot kolb po czaszkach. Rewolwery migają, lepsze to, lżejsze w walce z tak bliska. Wyglądają wszyscy jak kominiarze, jak murzyni. Kurz, kopeć, pot, krew i upał słoneczny składają się na tę ich barwę.

Ćmi mi się w oczach, coś jak ukłucie szpilki czuję w lewej nodze, potem ból ostry nad prawem uchem — i padam. Odtąd już nie wiem i nie nie słyse, zrobiło się cicho i ciemno.

Otwieram oczy. Bitwa przebrzmiała — jakież to spokój błogi! Słucham — tu i ówdzie koło mnie chyrczenia i jęki konających albo rżenie rannego konia. Od czasu do czasu wystrzał z karabinu, co go zamiast wykręcania naboju, wypalają.

Noc koło mnie — na niebie gwiazdy.

Pragnienie mnie pali i rany jak w ogniu. Tuż blisko całe stopy trupów nieruchomych z szklanymi oczyma, żołnierzy mojej kompanii. Straszny to był bój. Dreszcz mną otrząsa. Jeden się poruszył i patrzy na mnie. Poznaję, szeregowiec, chłop nasz.

— Kapitanie! pan żyjesz!

— Dzięki Bogu! jakże tam z tobą biedaku?

— Czy pan... nie wie — szepce — za co ja ginę? — i wyciągnął się ostatniem drgnięciem.

Zbliżają się jakieś postacie, kilku ludzi, słyse jak rozmawiają.

— A jam wam mówię, że żyje.

— Ot nie gadalibyście, trup i tyle.

— Nigdzie niema rany, nie można go chować, zostawić go jeszcze, może przyjdzie do siebie.

Istotnie nieśli chorążego, martwy i sztywny, oczy miał bielmem zasze, ale rany na nim nie było ani śladu.

— Połóżcie go tu koło mnie — zawołałem i przeleżeliśmy tak obok siebie całą noc. Nikt nie nadszedł, aby moje rany opatrzyć albo nas zabrać do lazaretu. Gdzie tysiące potrzebują ratunku, tam setki rąk z pomocą nie wystarczą.

Słońce wschodzi i rumieni twarz chorążego tak samo, jak wczorajszego ranka. Tylko dziś śpi on już snem nieprzespanym.

Ktoś z lekarzy się zjawił.

— Jaktó, pań bez rany? na porażenie serca, a to szczególne!

O dziesięć może kroków odemnie leży Makowski. Z dwunastu innymi ułożono go w wykopanym dole, jeszcze jest miejsce, kładą chorążego.

Przypomina mi się — Grab meiniges.

Dreszcz mną rzuca, krew uchodzi na nowo, czarno mi przed oczyma — tracę przytomność.

Ocknąłem się w dwanaście godzin w zamku Montagnard. Jeannetta siedzi przy mnie.

— Chorąży padł bez rany — szepczę do niej. Wpatrzyła się na mnie z niewymownym przerażeniem.

— Przeczulałam, że zginie jak tamten — odparła cicho starucha i żalosem zaniosła się łkaniem.

J. S.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 13 stycznia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Od wydawnictwa.** Prenumeratorzy *Słowa Polskiego*, nadsyłający przedpłatę kwartalną, na żądanie otrzymają bezpłatnie komplet *Tygodnika Słowa Polskiego*, pod redakcją Jana Kasprzowicza, za drugie półrocze roku ubiegłego (Nr. 1—26). Miłośnicy literatury przyjmą niewątpliwie ten podarek z żywym zażyciem.

— **„Nad polskim morzem”** — taki jest tytuł powieści Artura Gruszeckiego, którą od jutra czytamy drukować w *Słowie Polskim*. Rzecz ta, osnuta na tle życia rybaków polskich (Kaszubów) nad Bałtykiem, w literaturze naszej zajmie stanowisko wyjątkowe już dla samego tematu swojego, mało znanego powieściopisarzom. Gruszecki przystem należy do najpoczytniejszych pisarzy współczesnych; powieść jego musi być czytana z zajęciem tak jest zawsze interesująca w przebiegu i w obserwacji życiowej. A zatem jutro spotkamy się nad morzem!

— **Wacław Gąsiorowski**, bawiący obecnie w Paryżu, pracuje nad trzecią częścią trylogii, której dwie pierwsze części wydrukowali w *Słowie Polskim*. Dziś właśnie kończymy „Rok 1809”, który cały rok ubiegły trzymał na uwadze czytelników. Ostatnia powieść z tego cyklu, p. t. „Szwoleżerowie gwardyi”, zacznie ukazywać się w piśmie naszym w marcu. Autor zaopatrzył ją w motto nastrojowe, zaczerpnięte z Fredry:

...Coraz nam ciżej, coraz puściej w życiu,

Gdzieniedzie tylko, jak kłós w gradobiciu

Z proporcem w rękę stoi jeszcze szczątek.

— **Zima biała, zima śnieżna**, powróciła znowu do nas. „Oczkryła” nam ulice, pobielila drzew gałęzie i tramwajom naszym dała znowu powód do... usprawiedliwienia nieregularnego ruchu. Wczoraj jeszcze była odwilż, ale wieczorem śnieg zaczął padać, topił się w poeziwem błocie lwowskim i w błoto się rozplywał, ale padał i padał z uporem prawdziwie chłopskim, aż wreszcie postawił na swoim: leży białą warstwą na cielsku Lwowa, a pod nim woda zwolna krzepnąć i ścinać się poczęła, aż wreszcie stanęła i — nanowu zapanowała zima biała, zima śnieżna.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Nowa serya (II. roku IV.) powszechnych wykładów uniwersyteckich rozpoczęła się wczoraj wykładami prof. dra Kazimierza Twardowskiego (przewodniczącego tej instytucji) i prof. dra A. Zippera. Spis wykładów tej seryi podawaliśmy już dawniej w *Słowie Polskim*, to też dziś zaznaczamy tylko, że program ich jest bardzo obfity. Z zakresu filozofii ogłoszono wykład 1, historii 1, historii sztuki 2, literatury 1, wymowy 1, geografii 3, biologii, 1, fizyki 1, chemii 1. Wykłady z poszczególnych przedmiotów są przeważnie sześciogodzinne, tylko prelegenci, którzy mają wykladać historię sztuki, będą mieli po 3 wykłady. Wykłady seryi II. będą trwały do 22 lutego b. r. O treści wykładów doskonale informuje broszura p. n. Programy powszechnych wykładów uniwersyteckich, która dla słuchaczy może stanowić cenny podręcznik, prelegenci bowiem sami podali tu dyspozycję każdego wykładu.

— **Stan zdrowia ks. metropolity hr. Szeptyckiego**, jak się z najlepszego dowiadujemy źródła, jest zawsze jeszcze ciężki, albowiem po influency wywiałasy się różne komplikacje, jak choroba nerek, zapalenie płuc i żyłki w nodze. Lekarzem ordynującym jest prof. dr. Wiczowski, który pierwszy postawił dyagnozę; na konsyliach byli obecni prof. dr. Glusiński i prof. dr. Ziembicki. Jeżeli stan się nie polepszy przybędzie prof. dr. Neusser z Wiednia. Przy

łożu pacjenta czuwa dzień i noc dr. Ozarkiewicz. Choroba ks. arcybiskupa potrwa kilka miesięcy.

— **Odznaczenie.** Donoszą z Paryża, że minister Delcassé podpisał 11 b. m. nominację Jana Reszkego na Kawalera Legii honorowej.

— **Przepisy wykonawcze do ustawy wodociągowej.** Przeszło dwa lata upłynęło od czasu sankcjonowania ustawy wodociągowej, i blisko dwa lata funkcjonują wodociągi — a dopiero obecnie zostały ogłoszone przepisy wykonawcze do tej ustawy. Pochodzi to stąd, że owe przepisy, wcale obszerne, były przedmiotem długiej debaty w różnych komisjach i w Radzie miejskiej; następnie zaś odbywały się długie pertraktacje w sprawie ich zatwierdzenia pomiędzy magistratem, Wydziałem krajowym i namiestnictwem. Ostatecznie doszło do porozumienia i Wydział krajowy reskryptem z d. 31 października 1902 r. owe przepisy wykonawcze zatwierdził, tak że odtąd obowiązują one w całej pełni.

Z postanowień tego regulaminu wodociągowego zasługują na uwagę przepisy co do poboru opłaty wodociągowej i co do rekursów przeciw wymiarowi. Otóż co do poboru postanawia regulamin zgodnie z ustawą, że każdy właściciel domu lub zarządca obowiązany jest od lokatorów pobrać obciążeniem gminy podatek wodociągowy i najdalej w trzecim miesiącu każdego kwartału uiścić go w kasie miejskiej. Gdyby właściciel nie mógł ściągnąć podatku od lokatora, obowiązany jest donieść o tem pisemnie magistratowi do 14 dni, po terminie płatności czynszu, jeżeli tego nie uczyni, odpowiada gminie za zaległość lokatora. Doniesienia te robi się na blankietach, które wydaje na żądanie magistrat (VII dept.).

Co do rekursów postanawia regulamin, że przedstawienia i rekursy w sprawie wymiaru i poboru opłat załatwia „z ramienia Rady miejskiej komisya, której nadzór nad zakładem wodociagowym będzie poruczony”.

Taką komisją jest komisya tzw. wodociągowa, złożona przeważnie z techników, mechaników, budowniczych itd. Ta komisya powołana jest obecnie jako instancya druga do rozstrzygania rekursów przeciw orzeczeniom magistratu, co do obowiązku placenia i wysokości podatku wodociągowego. A więc o sprawach zakresu czysto jurydycznego decydować będzie komisya o składzie przeważnie technicznym. Ta nowość nie wydaje się szczęśliwie pomyślaną. To postanowienie regulaminu zmienia także zupełnie procedurę w sprawie rekursów wodociagowych. Dotąd szły one w myśl przepisów statutu miejskiego do sekcji finansowej i Rady miejskiej; na przyszłość decyzya o losie rekursu należeć będzie do komisji wodociągowej, o pełną zaś Radę miejską oprze się sprawa tylko w tym razie, jeżeli rekurent z orzeczenia tej komisji nie będzie zadowolony. Na czwartkowym posiedzeniu Rady ma być załatwiona pierwsza serya rekursów wodociagowych. Będzie to pierwsza serya rekursów w ogóle, ale zarazem ostatnia, traktowana wedle dawnej procedury; rekursy dalsze pójdą inną drogą.

— **Ewidencya dostaw wszelkiego rodzaju.**

Izba handlowa tutejsza zamierza zorganizować stałą ewidencję dostaw wszelkiego rodzaju w kraju, a to w tym celu, ażeby przez zawiadomienie o pewnych potrzebach interesowanych dostawców, pomnożyć liczbę oferentów, ułatwić tymże zbyt produktów i wyrobów, a stronie potrzebującej ułatwić nabycie rzeczy potrzebnych. W tym celu udala się Izba handlowa do wszystkich władz, mających styczność z dostawami z prośbą, aby o wszelkich rozpisanych dostawach ją uwiadomiano. Pismo takie nadeszło także do magistratu, a w następstwie tego zarządono, że o wszelkich dostawach i liwerunkach, potrzebnych dla gminy i ogłoszanych publicznie, ma być z reguły zawiadamiana także Izba handlowa. Zarządzenie to podano do wiadomości wszystkich urzędników magistratu z poleceniem ścisłego przestrzegania.

— **Nowa publikacya miejska.** Ustawa wodociągowa dla miasta Lwowa tudzież świeżo zatwierdzone przepisy wykonawcze do niej zostały ogłoszone drukiem przez magistrat w formie małej książeczki bardzo sposobnej do podręcznego użytku. Książeczki te rozdano przedewszystkiem pomiędzy urzędników konceptowych magistratu, jako powołanych w pierwszej linii do stosowania tych przepisów w praktyce. Jest to pierwszy raz, że wstąpiono na taką drogę rozszerzenia wiadomości o przepisach ogólnie obowiązujących pośród tych, którzy je wykonywać lub czuwać nad ich wykonaniem są obowiązani. Dotąd urzędnicy miejscy musieli dowiadywać się drogami bocznymi, czy nowe jakie przepisy wchodzą w życie i starać się sami o utrzymanie tekstu autentycznego tych przepisów i często nie było to rzeczą łatwą, a służba publiczna i dobro ogółu z pewnością z takiego stanu nie odnosiły korzyści.

Więc nowe to zarządzenie powitać należy z uznaniem, które w całości przypada radcy p. Hobgarskiemu, szefowi biura sanitarnego.

— **Opodatkowanie asekuracyjnych zakładów na rzecz gminy.** Rada miejska uchwaliła niedawno zakłady ubezpieczające od ognia, operujące w naszym mieście opodatkować w zasadzie na rzecz gminy w tym celu, aby dochodem z tego źródła uzyskanym pokrywać koszty utrzymania straży ogniowej. Stosownie do tej uchwały magistrat opracował projekt odpowiedniej ustawy i udzielił go przed kilkoma dniami Wydziałowi krajowemu celem przedłożenia Sejmowi do uchwały, albowiem wprowadzenie takiego nowego podatku tylko w drodze ustawy krajowej jest

możliwe. Zwolnienie Sejmu jest jeszcze dalekiem, więc widoki na uchwalenie tej ustawy nie są także bliskie. Nadmienię wypada, że za przykładem Lwowa, także niektóre miasta na prowincyi noszą się z projektem takiego samego podatku i żądały od magistratu tutejszego informacji w tym przedmiocie.

— **Lekarze kolejowi.** Na wniosek dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie ministerstwo podzieliło, po ustąpieniu Dr. Łopacińskiego, okręg lekarski na dwa mniejsze okręgi, z których jeden liczy 450 członków, drugi 390, wraz z rodzinami. Posady lekarskie, w ten sposób utworzone, nadało ministerstwo w okręgu II-gim Dr. Ant. Jabłońskiemu, lekarzowi kolejowemu we Lwowie, mianując go równocześnie zastępcą lekarza naczelnego, zaś w okręgu IV-tym Dr. Edwardowi Schwarzenberg-Czeremu, lekarzowi kolejowemu w Krakowie. Wynagrodzenie lekarskie w okręgu II-im ustanowiło ministerstwo w kwocie 2700 kor., w okręgu zaś IV-tym 2400 koron. Równocześnie podniosło ministerstwo dotychczasowemu lekarzowi okręgu III-go, Dr. Stau. Poźniakowi, wynagrodzenie z 1900 na 2400 koron.

— **Zjazd mężów zaufania** stronnictwa staroruskiego (moskalofilskiego) zapowiedziano na 2 lutego b. r. Projektowany na 2 lutego wiec tego stronnictwa nie odbędzie się, gdyż „Russkaja rada“ postanowiła wiecu na razie nie zwoływać.

— **Nikt nie wie, od czego utyje.** We wczorajszym wyroku w procesie karciarzy, a właściwie w jego motywach znajduje się jeden ustęp — zabawny. Mianowicie, w myśl ustawy, sędzia orzekł, że „w razie ściągnięcia grzywny, trzecia jej część należy się za donosicielstwo Kurjerowi Lwowskiemu, który zrobił doniesienie do policyi. Kurjer zapewnia, że „wyjdzie to na dobre i nędzy ludzkiej“, on bowiem przeznacza swój udział na schronisko Brata Alberta.

Co się dotyczy motywów wyroku, to podnieść jeszcze należy, że sędzia podniósł w nich, że z gier uprawianych przez oskarżonych uważać należy „dardla“ i „nasze-wasze“ za hazardowe. Co do Posamenty przyjęto, jako szczególnie obciążającą okoliczność, że stał on na czele graczy, trzymając zawsze bank, a co do Lipschütza, Lubingera i Janowicza okolicznością obciążającą było, że tworzyli spółkę graczy.

— **Jeszcze krajowe „zyski“ kolejowe.** Z powodu sprostowania przedsiębiorstwa Szymberski i Breiter, jakoby nie na nich spadała odpowiedzialność za rozsypanie się po niespełna dwu latach 30 mostów na linii Kołomyja-Delatyn-Stefanówka, otrzymujemy od osoby, którą możemy uważać za dobrze poinformowaną, następujące przedstawienie rzeczy: Prawdą jest, że przepusty wymurowane na części linii Kołomyja-Stefanówka muszą być przerobione, gdyż wymurowane były z kamienia gipsowego, który okazał się niewytrzymałym. Ponieważ jednak przedsiębiorstwo nie użyło kamienia tego samowolnie — więc nie ponosi w tem żadnej winy. Prawdą jest również, że p. Uderski kierował budową tej części linii, na której znajdują się te uszkodzone przepusty. Ale również prawdą jest, że p. Breiter kierował budową linii z Delatyna do Kołomyi. Ale kiedy w pół roku po otwarciu tej linii powódź Prutu spowodowała takie zepsucie linii i mostu, że ruch na pół roku został przerwany, i Wydział krajowy około 30.000 kor. wydać musiał na naprawę, p. Uderski, poczuwając się do koleżeńskiej solidarności — nie wspominał ani słówkiem nikomu — i nie ogłaszał w gazetach — że to p. Breiter sam — bez jego udziału tę linię budował.

— **Z teki projektów.** Otrzymujemy list następujący: Przed niespełna dwoma miesiącami czytałem ogłoszenie, pisane na jednej z większych wystaw sklepowych naszego miasta: „Że jeden z okolicznych dworów, chcąc zadość uczynić potrzebom, za niewielkie wynagrodzenie zmienia starą słomę na nową“.

Ogłoszenie to dało mi impuls, by poruszyć sprawę więcej żywotną, a mianowicie, czy który z pp. właścicieli okolicznych m. Lwowa nie wzięły pod uwagę założenie wielkiej, na sposób prawdziwie europejski urządzonej pralni z zabieraniem z domów bielizny i odwożeniem jej z powrotem po cenach przystępnych dla naszego ogółu. Dotychczasowe nasze pralnie są prowadzone w tak pierwotny sposób, że litość bierze; w dodatku interesowani są w niemożliwy sposób wyzyskiwani niszczeniem bielizny przez niby-praczkę i prasowaczkę. Skiepy obecne, egzystujące jako pralnie, są po większej części wystawą ładnych względnie oczut, które miast być zwrócone na robotę, są zawsze zwrócone na ulicę i przechodniów; każdy właściciel lub właścicielka danej pralni są materyalnie zupełnie nieodpowiedzialni za wszelkie braki i zniszczenia, jedynym wynagrodzeniem, jakie interesowany ma, jest nagadanie subekcyi, które nieraz nie licuje ani z miejscem, ani odpowiada usposobieniu pokrzywdzonego. Urządzenie wiec pralni w sposób praktyczny i użycie w niej sił fachowych, dałoby utrzymanie wielu biednym robotnikom, a właścicielowi wcale ładny procent od kapitału zakładowego. Polecam więc sprawę tę osobom, któreby mogły coś podobnego założyć.

— **Głos z miasta.** Otrzymujemy następujące pismo: „Upraszam o łaskawe zwrócenie uwagi p. Thorna (na szpaltach swego cennego pisma), że zniżki porożyslane przez niego po urzędach, mimo cen zwyczajnych, nie mają waloru, kasa ich bowiem nie akceptuje i tak ktoś, wybrawszy się do Colloseum na widowisko, a liczący na zniżkę, zapewniającą mu tańsze, lepsze miejsce, zapłacić musi cały bilet. Cóż p. Thorn na to?“

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** W „Ognisku kobiet“ odbędzie się we czwartek dnia 16 stycznia

b. r. dyskusya nad odczytem p. t. „Kwestya żydowska“. Początek o godz. 7½ wieczór.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We środę 14 b. m. prof. uniwersyteckiego dr. Br. Radziszewski: „Z chemii metali“ (z doświadczeniami). Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godzinie 7.

— **Nowe Towarzystwa.** Wczoraj (12 bm.) odbyło się uroczyste otwarcie Biura Towarzystwa wzajem. pom. kapłanów przy ul. Skarbkowskiej 5. Ks. kanonik dr. Zajchowski poświęcił lokal, a ks. dr. Jougan, jako wiceprezes Towarzystwa oddał go nie tylko na użytek samego Towarzystwa, lecz także na czytelnię i bibliotekę księży. Następnie odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków stowarzyszenia dla obrony czi kapłańskiej przy udziale kilkudziesięciu księży tak miejscowych, jak i zamiejscowych. Zgromadzenie pod przewodnictwem ks. dziekana Hipolita Zaremby z Dołby wybrało prezesem stowarzyszenia ks. prałata dr. Lenkiewicza, wiceprezesem ks. dr. Pechnika, skarbnikiem ks. dr. Jougana, sekretarzem ks. dr. Gerstmana, nadto członków wydziału i lektorów. Wydział wkrótce rozpocznie swe czynności.

— **Z karnawału.** Raut z tańcami na dochód Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza odbędzie się w sobotę 24 bm. w sali „Sokoła“. Program rautu stanowi „Żywy dziennik“ pod redakcyą wybitniejszych sił literackich i artystycznych. — Bal fryzjerów odbędzie się dnia 15 lutego br. Dochód przeznaczony na wdowy i sieroty po fryzjerach.

— **Bal prasy** odbędzie się dnia 11 lutego w salach „Filharmonii“. Na wybór miejsca, nadającego się zresztą świetnie do podobnych wielkich zabaw karnawałowych, wpłynęła głównie ta okoliczność, iż na dotychczasowych balach prasy, zwłaszcza w ostatnich latach, panował ścisły, uniemożliwiający wprost swobodę ruchów par tańczących, co musiało ujemnie oddziaływać na całą zabawę. Niedogodność ta zostaje obecnie usunięta. W pięknej i obszernej sali „Filharmonii“ starczy dość miejsca i dla par tańczących, choćby ich były setki i dla widzów, którzy nie biorą udziału w tańcach. Można też spodziewać się, że w takiej sali tońce zbiorowe, jak kadryl, mazur, lausyer i kotylion będą przedstawiały świetny widok. Przygotowania do balu są już w pełnym toku. Komitet męski zbiera się o godzinie 5 popołudniu w Kole literacko-artystycznym, aby podzielić się na sekcye i przystąpić już do prac wykonawczych. Zebranie komitetu pań odbędzie się w sobotę popołudniu u protektorki balu, pani marszałkowej Andrzejewskiej hr. Potockiej.

— **Druga reduta w sali Filharmonii** odbędzie się w sobotę dnia 17 stycznia. Wobec tego, że na ostatniej reducie, osoby znajdujące się w amfiteatrze, nie mogły ani widzieć ani słyszeć wykonywanego programu, wszystkie produkcje odbywać się będą w środku sali. Między innymi niespodziankami, we wszystkich łóżach zaprowadzone będą „wędki“, dalej odegrana zostanie operetka, którą dyrygować będą po kolei do złudzenia podobni nasi kompozytorowie. Prócz tego, program reduty obejmuje wiele innych urozmaiceń.

— **„Gdzie moja mama?“** Rozczulającym jest jeżeli małe dziecko, skrzywione i rozplakane, różowymi usteczkami powtarza: „Gdzie moja mama?“, ale stokroć chyba więcej rozrzewniającem jest jeśli te same słowa w chwili niebezpieczeństwa czy choroby wyrzucają się „niemowlęciu“, które, umie rzucać cętuarami i występuje w „Colosseum“. A taki właśnie wypadek zdarzył się podczas walki p. Petlińskiego z p. Achnerem. Achner, jak wiadomo, tak nieszczęśliwie padł, rzucony przez Petlińskiego, że zemdlął. Ocucono go jednak, a pierwsze, zanim oczy otworzył, szepem wypowiedziane słowa były: „Wo ist meine Mama?“

— **Losowanie posagów.** W celu nadania trzech posagów po 571 kor. z fundacyi posagowej śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczańskich wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, Wydział krajowy ogłasza konkurs.

□ **Kroniczka krakowska.** Z karnawału. Czytelnia akademicka im. A. Mickiewicza w Krakowie urządziła dnia 21 lutego br. tradycyjny bal ogólno-akademicki.

Występy Modrzejewskiej w teatrze krakowskim rozpoczęły się od Szekspirowskiego „Makbeta“ przy przepelnionym teatrze i wielkiem ożywieniu publiczności.

Nowe pismo humorystyczne p. t. „Pika“ rozpoczęło tu wychodzić. Sądząc z tytułu, udział w piśmie ma b. redaktor „Mieszczanina“ p. Zygmunt Mikołajski, którego ulubionem wyrażeniem jest: „dać komuś pikę“.

„Kuryer krakowski“ podaje najobszerniejszy z drukowanych dotychczas życiorysów O. Wacława i dwa jego portrety.

„Gwiazda“ krakowska mianowała członkami honorowymi pp. Kazimierza Bartoszewicza i polską Rottera.

□ **Cieszyn. (Niesnaski).** Walne zgromadzenie Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego nie przeszło w Cieszynie bez wrażenia na później. W „Gwiazdce cieszyńskiej“ znajdujemy następujące oświadczenie: „Dr. Tyszkiewicz rozgłasza światu, żeśmy dlatego starali się wprowadzić do wydziału „Macierzy“ nowych ludzi, aby ks. Londzinowi wydrzeć kasyerstwo (dobrze, że nie kasę) i dać je jednemu z pomiędzy nas z pensją 1.200 zł., podczas gdy ks. Londzin spełnia tę funkcję za darmo. Radzibyśmy wiedzieć, dla kogo przeznacza-

liśmy tę zyskowną posadę, dla dr. Wielucha, czy może dla ks. Budnego, innych, którzyby ją mogli objąć, między naszymi kandydatami nie było. Niewiadomo, co w tem bardziej podziwiać, czy naiwność tego, który z dobrą wiarą głosi takie brednie, czy złośliwość informatora, który sobie zadrwił z dr. Tyszkiewicza i wmówił w niego to, w co żaden poważny człowiek nie uwierzy. W każdym razie przeciw tego rodzaju potwareznej insynuacyi musimy się zastrzedz jak najenergiczniej“. Oświadczenie to podpisali pp.: Józef Góral, prof. gimn.; Andrzej Macura, sekretarz; Bukowski, naucz.; Józef Kiedroń, inżynier; Jan Hezko, nauczyciel; dr. Michalik, Franc. Popiołek, prof. gimn.; Józef Michejda, nauczyciel; dr. Kłuszyński, Julian Sykała, inżynier; Jerzy Grycz z Łyżbie; Paweł Koźdoń, nauczyciel; Antoni Marcinek, właściciel posiadłości; Andrzej Hławiczka, nauczyciel; ks. Karol Michejda, proboszcz; ks. Franciszek Michejda, Franciszek Paczosa, prof. gimn.; prof. Jan Kukucz; Adam Sikora, dyrektor. Sprawa wymaga pewnego wyjaśnienia. Wydział Macierzy szkolnej ulega co roku bardzo nieznaczny zmianom, to też grono osób, z których część podpisała owo oświadczenie, wystąpiło na walnem zgromadzeniu z własną listą kandydatów, korzystając z okoliczności, że w tym roku wybierano nie cztery, jak zwykle, ale wypadkowo aż ośm osób do wydziału. W normalnych warunkach niktby się z tego powodu nie oburzał. Wyborów dokonano, lista „opozycyjna“ nie utrzymała się, wybrano inne osoby, niż te, które owi podpisani proponowali, a tylko kandydaci wspólni, lekarz dr. Wieluch i ks. Budny utrzymali się, gdyż strona przeciwna uznała ich także za kandydatów swoich. Duchy intryganckie, których niestety na Śląsku nie brak, a które psują tam każdą robotę narodową i rzucają kamienie pod nogi najofiarniejszym pracownikom poczęły rozsiewać plotkę, sprostowaną w przytoczonym oświadczeniu, jakoby członkowie opozycyi mieli na oku cele materialne. Ofiarą plotki padł *homo novus* na gruncie cieszyńskim lekarz dr. hr. Tyszkiewicz, który przybywszy niedawno do Cieszyna z Zakopanego na pobyt stały, przywiózł tam więcej dobrych chęci, niż znajomości stosunków i ogledności w przyjmowaniu od drugich sądów nieuzasadnionych. Przy należytej uwadze na walnem zgromadzeniu p. Tyszkiewicz mógł zauważyć, że uznanie dla ks. Londzina jako kasyera na walnem zgromadzeniu Macierzy szkolnej, było powszechne i że wniosek dyrektora Winkowskiego na wyrażenie podziękowania ks. Londzinowi, jakkolwiek wniesiony przez członka wydziału, a więc człowieka odpowiadającego razem z ks. Londzinem za stan funduszu Macierzy, spotkał się z powszechnym aplauzem. Oświadczenie, które powtórzyliśmy, może będzie przestrogą dla ludzi przybywających na Śląsk, aby w ocenieniu stosunków tamtejszych kierować się spokojem i rozumą i pracy i tak już ciężkiej na kresach, nie mącić plotkami i insynuacyami. Wewnętrzne stosunki Polonii cieszyńskiej są tak charakterystyczne, że będziemy musieli postarać się o wszechstronne ich ocenienie i scharakteryzowanie osobistości, które się tam wysunęły lub usiłują wysunąć na plan pierwszy.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się zaręczyny p. dra Pfaua z p. Anną Kiczales we Lwowie.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We wtorek 13 bm. po raz 2 w bieżącym sezonie: „Lohengrin“. Opera w 3 aktach R. Wagnera. Czwartym występem gościnnym Janiny Korolewicz-Wayda, Modesta Męcińskiego, Józefa Szymankowskiego i Juliana Jeromina.

We środę 14 b. m. po raz drugi: „Widziadła“, w trzech aktach przez Z. Kaweckiego.

We czwartek 15 bm. po raz pierwszy: „Wolny strzelec“, opera romantyczna w trzech aktach (8 odsłonach) K. H. Webera. Gościnnie występ Modesta Męcińskiego, Juliana Jeromina i debiut Maryi Gembarzewskiej. Nowa wystawa.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We wtorek 13 b. m.: „Koncert symfoniczny“. Program: 1. Smetana. Uwertura do opery „Poculunek“. 2. Ryszard Strauss. Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie“. — II. Berlioz. Symfonia fantastyczna „Epizod z życia artysty“. — III. Rimski-Korsakow. Capriccio na tematy hiszpańskie.

We czwartek 15 bm.: „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka. Program: I. 1. Weber. Uwertura do opery „Wolny strzelec“. 2. Vienlemp. Koncert D-moll, odegra z tow. orkiestry A. Argiewicz. 3. Rubinstein. Koncert D-moll, odegra z tow. ork. Teresitta Carreno. — II. 1. Ryszard Strauss. Scena miłośna z poematu „Feuersnoth“. 2. a) Bach. Preludium, b) Gluck. Melodya, c) Wieniawski, Mazurka, odegra Art. Argiewicz. — III. 1. Chopin. a) Nokturn (op. 62), b) Polonez (op. 53), odegra T. Carreno. 2. R. Wagner. Marsz z opery „Tannhäuser“.

W sobotę 17 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Teresitty Carreno i Artura Argiewicza.

W niedzielę 18 bm.: „Koncert popularny“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 13 bm. teatr zniknięty.

We czwartek 14 bm. (czwarty występ p. H. Modrzejewskiej): „Makbet“, tragedia w 5 aktach W. Szekspira ilustrowana muzyką kap. J. N. Hocka.

W sobotę 16 b. m. (piąty występ p. H. Modrzejewskiej): „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 aktach H. Sudermana.

W niedzielę 17 b. m. (szósty występ p. H. Modrzejewskiej): „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermana.

□ **Z teatru.** We czwartek i w sobotę, daną będzie prześliczna opera Webera „Wolny strzelec“ z nową i wielką wystawą. W partyi Makasa wystąpi gościnnie po raz trzeci p. Męciński, a w partyi Agaty odbędzie się debiut pani Maryi Gembarzewskiej uczennicy wiedeńskiego profesora Rossa. Ponieważ na przedstawienie „Wolnego strzelca“ wielki jest popyt na miejsca, zwłaszcza na droższe, przeto od jutra t. j. od środy począwszy, kasa teatralna na obydwie powyższe przedstawienia sprzedaje bilety.

○ Pianisci lwowscy w Wiedniu. Z początkiem bieżącego miesiąca koncertował w Wiedniu profesor lwowskiego konserwatorium Willem Kurz i on rozpoczął tam gościnę lwowskich pianistów, którzy w tym jeszcze miesiącu dadzą się słyszeć w sali Bösendorfera. Prof. Kurz wykonał w swoim koncercie program, obejmujący prócz wielkiej ilości utworów fortepianowych, także dwie sonaty, mianowicie Beethovena (Waldsteinowska) i Chopina (B-moll) a nadto dużo rzeczy nad program. Publiczność przyjęła go bardzo życzliwie, nie szczędząc oklasków, prasa złożyła mu również uznanie, zwłaszcza za wirtuozowską stronę gry jego. W tych dniach wystąpi także w Wiedniu p. Henryk Melcer, a niedługo później p. Teodor Pollak. Szkoda, że mimo istnienia kilku instytucji muzycznych i takiej masy koncertów, jaką mamy co tygodnia, panowie ci we Lwowie albo bardzo rzadko, albo wcale nie dają się słyszeć.

Z teatru.

(„Widziadła” Z. Kaweckiego).

Autor premiery poniedziałkowej, p. Kaweckie, tak się obwarował przeciwko „ujadaniu” krytyków, tak im nawymyślał od „gryzoniów” i od „apostołów wielkiej sztuki” czy czegoś innego, że człowiek, słuchający tych majaczeń chorego Perzyckiego, gotów ze strachu w mysiąć uciec dziurę i, zdanie swoje schowawszy do kieszeni, ukorzyć się bez zastrzeżeń przed „bohaterem”, który stoi „ponad życiem”, jak poskramiacz dzikich zwierząt ponad łbami lwów czy tygrysów, i wołać „arcydzieło!”

A jednak, mimo wszystko, byłoby niesumiennością nie powiedzieć nawet autorowi „Widziadeł”, że sztuka jest tylko jedna, i ta, jeżeli jest szczerą, będzie zawsze liczyła się do gatunku „wielkich”, wszystko zaś, co leży poza tą sztuką, zasługuje na nazwę „roboty”, która może być doskonałą, ale która zawsze będzie służyła, niewybrednych gustów t. zw. szerokich warstw publiczności.

Sądząc po niepowodzeniu, jakiego „Widziadła” doznały w gmachu na placu Gołuchowskich, możnaby przypuszczać, że p. Kaweckie stworzył arcydzieło zbyt głębokie, ażeby do jego wnętrza dotrzeć mogło ucho czy oko przeciętnego bywalca teatralnego. Zastanowiwszy się jednak bliżej, trzeba będzie dojść do przekonania, że mimo bardzo dobrego pomysłu w utworze tym przewaga leży po stronie roboty i to roboty, niezastępowanej bynajmniej na nazwę „doskonałej”.

Pierwiastki filozoficzne „Widziadeł” — bo autor sili się na ujęcie życia z jego strony wewnętrznej i przeciwstawienie go powszednim objawom zewnętrznym — mają charakter powierzchowny, zapożyczony od króliczej rodziny pospolitych Hamleciaków, którzy u potężnego ojca swego podpatrzyli jedno: „wie er sich rauspert und wie er spuckt” — ale za słabe mają nogi, ażeby podążyć za nim „nad przepaście bytu”, za słabe mają głowy, aby, pociągnięci jego ręką nad krawędzie tych przepaści, nie dostać zawrotu.

Skutek będzie ten, że przeciwstawiając życie śmierci, nie stworzą — mimo wysiłków — symbolu, lecz zwykłą alegorię, że dalej, w stwarzaniu alegoryj dojdą do linii brutalnych, ponieważ linie subtelniejsze nie będą miały pozorów mocy. Zdaje mi się, że taką alegorią w „Widziadłach” jest ów kościotrup w akcie pierwszym, zamieniony na „pełnię” życia w akcie ostatnim, taką alegorią są niewdziadne oczy zmarłej Irmę (choć pod piórem dojrzałego artysty mogły się być zmienić w wspaniałe symbol) i zbyt dobrze widzialne wgrzanie się w nagie ramię Maryi Lefner (p. Bednarzewskiej) w akcie ostatnim.

Taką alegorią (o kształtach już zupełnie farsowatych) jest stosunek panny Rodzynkiewiczówny do konowata Kichalskiego i do trzech pudełek sardynek, wiszących na sercach panów: dyurnisty, poety i krytyka, taką alegorią jest stosunek p. Suwaka do palonych butów, szpicruty i konia, który go zrzuca z swego szlachetnego grzbietu i staje się powodem kurezowych boleści w żołądku czy boku. Takich alegoryj możnaby jeszcze wyliczyć całą litanię, ale trzeba poprzestać na główniejszych.

P. Kaweckie jest poprostu wybornym obserwatorem zewnętrznych objawów życia i umie objawy te przyodziewać w kształty drastyczne, w kształty pewnej kategorii mieszańców Zamarstynowa czy Łyczakowa; autor „Widziadeł” miał także znakomitą pomysł zestawienia tych figur z naturami, wrażliwymi na głębsze zagadnienia duszy, stworzenia z nich tła dla tych zagadnień, nie umiał jednak pomiędzy jednym a drugim należytych stworzyć proporcji, nie umiał dwóch tych czynników w jednolitą stopić całość.

Pomijając już, że owe głębsze zagadnienia — jak wspomnieliśmy powyżej — zamknął w martwe alegorie, że ograniczył je do potrzeby zwycięstwa miłości czy popędu zmysłowego (mającego przedstawiać wielką figurę Życia) nad chorobliwymi majaczeniami, że drugi czynnik, urzeczywistniający się w postaciach rodziny Brzeskich, Kichalskich, Suwaków, Bronowskich, Welickich, Wrońców itd. itd. tak odseparował od swego założenia, od swego pomysłu, od dramatu duszy Perzyckiego, że stały się one figurami epizodycznymi, taką im nadał przewagę, że razem wzięwszy, mamy z nich zupełnie od-

rębną sztukę, należącą do gatunku wesołych, pospolitych fars.

Pragnęlibyśmy wierzyć, że taka np. scena śmiesznego wierszorobka Włodzisława Wrońca z rozbawioną w lesie hałastrą dzieciaków ma być nie tylko kawałkiem tła, ale także organiczną częścią budzących się w duszy Perzyckiego obrazów nowego, wiosennego życia, które znajdzie w miłości żywej istoty, jaką jest Marya, a jednak wiary tej wzbudzić w sobie nie możemy: za dużo jest w tej scenie „kawałków” farsowatych, tak samo jak farsą jest odradzanie się Perzyckiego pod wpływem wyrazów Wrońca, że Irmę kocha nie sam tylko bohater „Widziadeł”, ale i kto inny (tj. Wroniec).

Autor, zdaje się, czuł niekiedy sam, że niektóre wesołe sceny nie tłómaczą swego związku z dramatem Perzyckiego, bo umieściwszy na końcu drugiego aktu historię poety Bronowskiego z opryskiem (zresztą wyborną jako obrazek rodzajowy), powraca do niej w akcie trzecim i usiłuje wyłuszczyć jej znaczenie.

A dalej: autor tak dalece tkwi w środowisku życia, tryskającego w „Dramacie Kaliny”, że dla pokazania ostatecznego zwycięstwa zdrowia duszy, uosobionego w siedzącej na miejscu kościotrupa Maryi Lefner, ma tylko farsowatą rodzinę Brzeskich i dyurnistę Suwaka.

Wszystko to możnaby przyjąć za dobrą monetę, gdyby premierę poniedziałkową dało się traktować jako wielką ironię, jako żal, że taki człowiek, jak Perzycki („taki” według zamiarów autora, ale według przeprowadzenia „żaden”) musi obracać się w środowisku ludzi głupich, płaskich, obcych wszelkiemu zrozumieniu idealniejszych popędów twórczych.

Takiej ironii trudno się jednak dopatrzeć w „Widziadłach”, istniała ona może w zamysłach autora, nie ma jej atoli w tem, co widzimy na scenie.

„Widziadła” grano dobrze: pierwszy plan zajęli p. Bednarzewska i p. Solski, choć ten ostatni zbyt wysuwał na czoło pierwiastki hamleciowskie, a przytem zbyt namiętnie rwał się do nagic łokci, zbyt się rzucał, potęgując jeszcze wrażenie, że mamy przed sobą człowieka dotkniętego szaleem erotycznym.

Wybornie odegrane były role z farsy: Wrońca (p. Feldman), poety (p. Nowacki), krytyka (p. Chmieleński), rodziny Brzeskich (p. Wysocki, p. Gostyńska i — z pewnemi zastrzeżeniami — p. Ogińska), Suwaka (p. Roman). W charakterze utrzymali się także p. Botterowa (Rozdynkiewiczowa), p. Antoniewski (woźny teatralny) p. Jaworski (konował), przepyszny Łyczakowiakiem-Gawronem był p. Kwiatkiewicz, opryskiem p. Węgrzyn. Drobną rolę służącą wykonała, jak zawsze, bardzo dobrze p. Rybicka.

Autora wywołano po pierwszym akcie kilkakrotnie. Teatr był pełny.

JAN KASPROWICZ.

† Julian Markowski.

Dziś rano o godzinie 6-tej zmarł we Lwowie artysta-rzeźbiarz Julian Markowski. Postać znana nie tylko w świecie artystycznym, ale jedna z tych, które należały do rzędu popularnych w naszym mieście.

Ś. p. Julian Markowski urodził się we Lwowie w r. 1846. Po kądzieli odziedziczył zamiłowanie do rzeźbiarstwa, dziadek jego bowiem Jan Antoni Schimser był również rzeźbiarzem i miał także pracownię kamieniarsko-rzeźbiarską. Tam też przygotowywał się ś. p. Markowski do przyszłego zawodu. Lecz gdy wybuchła walka w r. 1863, młody chłopak, bo zaledwie 17 letni porzucił pracownię: przypasał pałasz i zawiesił karabin. I szedł wraz z innymi, gdzie świszczały nieprzyjacielskie kule, szedł z wiarą w lepszą przyszłość narodu. Służył w oddziale Czachowskiego i z czasów tych zachował dużo wspomnień, które snuć lubił zawsze w gronie późniejszych towarzyszy i przyjaciół.

I do końca życia pozostał wierny sztandarowi, pod którym stanął w 17-tym roku życia, do końca życia zachował humor jasny, pogodny i duszę młodą.

Skończyła się walka — trzeba było schować pałasz a wziąć się do pracy. Markowski przybył do Lwowa i kształcił się w rzeźbie u Parysa Filipiego, którego zważył dziś jeszcze ojcem rzeźbiarza, bo chował całą ich generację. Otrzymał stypendium od Dzieduszyckiego, udał się na akademię do Wiednia, po skończeniu zaś jej otworzył własną pracownię.

Znane są tutaj prace jego dłuta. Dość wspomnieć pomnik Seweryna Goszczyńskiego na cmentarzu Łyczakowskim, Jana Kilińskiego w parku Kilińskiego, dalej epitafie w kościołach tutejszych: OO. Bernardynów, Karmelitów, Dominikanów, Maryi Śnieżnej i innych. On także przedstawił miastu projekt medalu, które mają być wręczane obywatelom honorowym miasta Lwowa zamiast honorowych dyplomów, on wykonał model pomnika Bartosza Głowackiego. Zmarły odznaczał się szczególniejszym darem w kompozycji rysunków.

Kto nie znał we Lwowie Juliana Markowskiego?... Tej twarzy pogodnej, młodej prawie, ubranej jakby dla kontrastu siwym włosem?... Zawsze miał uśmiech na ustach i pogodę w duszy. Od kilku miesięcy jednak poczęł szwankować na zdrowiu. Zajmował się jeszcze żywo przygotowaniami do uczczenia 40-tej rocznicy powstania styczniowego, lecz sam tej rocznicy nie doczekał. Zmarł prawie w wigilię świę-

ta, szczupły korpus weteranów zmniejszył się znowu o jednego...

Niech mu ziemia ta, którą nad wszystko kochał, którą krwią własną rosił w potrzebie — lekką będzie!

*

Pogrzeb ś. p. Juliana Markowskiego odbędzie się pojutrze popołudniu na cmentarz Łyczakowski.

Z sali sądowej.

Przed zwykłym trybunałem.

(Truicie publiczności przez rzeźnika).

Lwów, 13 stycznia.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchano resztę oskarżonych. Wypierają się wszyscy, jakoby wiedzieli, że mięso było zepsute. Główny oskarżony Elfrim Joel Katz, wysoki barczysty rzeźnik, wypuszczony za kaucją z więzienia, robi minę niewiniątka. „Na cały świat sławny” — jak mówił — nigdy nie dopuścił się żadnego nadużycia. Wszyscy go znają, a wiedząc, że jest on hurtownym sprzedawcą mięsa, przysyłają mu mięso w komis często nawet bez jego wiedzy (?).

Z Saumseligami nie umawiał się o kupno mięsa z zarażonej jałowki, a o tem, że z jego jatek rozchodziło się zakażone mięso, dowiedział się dopiero u sędziego śledczego. Na nim ukończono przesłuchiwanie oskarżonych i przystąpiono do przesłuchiwania świadków, których jest 18.

Wojciech Witych, właściciel z Zubrzy, właściciel pierwotny zarażonej jałowki. Opowiada szczegółowo objawy choroby u padłej krowy. Miał wrażenie, że krowa padła z powodu zjedzenia konieczyń. Świadek używał wszelkich środków, by uratować chorą, ale mu się to nie udało. Dorznął więc krowę, a gdy mu się nawinął handlarz mięsa Brendel, sprzedał mu zabita jałowkę za 52 kor. Pomagał później Brendelowi „rozbiierać” jałowkę, Brendel wziął mięso i skórę, Witychowi zaś zostawił wnętrzności, które ten wraz z rodziną spożył. Na zapytanie znawców weterynaryskich opisuje Witych wygląd mięsa. Mięso to, jak się zdaje świadkowi, było zdrowe.

Zakonnica siostra Jadwiga, zawiadowczyni kuchni przytuliska dzieci św. Józefa, kupiła od Katza dwa kawałki mięsa.

Mięso to miało jakiś dziwny wygląd — jak gdyby było sparzone. Rosół ugotowany z tego mięsa, był mętny. Jednak dzieci zjadły ten rosół i nie rozchorowały się. Z dalszych zeznań świadka tego okazuje się, że choć jest zawiadowczynią kuchni, nie rozumie się na gotowaniu, a tem mniej na mięsie.

Józef Kollarz, czeladnik Katza, widział to zarażone mięso i twierdzi stanowczo, że było „kapitałne”. Było wprawdzie po dwóch dniach trochę „spuchnięte”, ale to przypisuje świadek wpływowi powietrza i grzmotom. Świadek nie zważa na uwagi prof. weterynary i twierdzi uparcie, że mięso „spuchnięte” jest najlepsze.

Paulina Wiśniewska, rzeźniczka. Przed złożeniem przysięgi zęgną się. Handluje mięsem lat 30 ale się na niem nie rozumie. Potrafi tylko rozróżnić, które mięso „ładne” a które nie. W krytycznym czasie kupiła u Katza jedną „ćwiartkę” do drobnej rozsprzedaży. Mięso to było trochę mokre ale zresztą bardzo dobre. Świadek złego mięsa nie sprzedaje.

Z zeznań dalszych świadków wynika, że zepsute mięso w dość wielkiej ilości rozeszło się po Lwowie. Tylko Klaudia Trońska, rzeźniczka, poznaawszy, że mięso ma jakiś szczególny wygląd, zwróciła je Katzowi.

Świad. Bienkowski, masarz, kupował u Katza mięso na kiełbasy. Wydało mu się jakieś „nie-wyraźne” ale w rezultacie uznał je za dobre do kiełbasy (!)

Roman Kowalski, czeladnik Katza. Widział mięso z tej fatalnej jałowki. Było ono zielonkawe przy kościach i tłuszczu i trochę cuchnące. Ale na to była rada. Wycinało się mianowicie zepsute części — a resztę sprzedawało się.

Izak Lauterstein, dawny buchalter Katza, mimo sprzeciwu obrony, zaprzysiężony. Stwierdza on, że u Katza często był praktykowany zwyczaj zwożenia mięsa wprost z rogatki do jatki bez podawania go przedtem oględzinom weterynarza. Powstaje na to Katz i woła, że Lauterstein mówi nieprawdę. Chce go zniszczyć i nawet wnosil na niego skargę do „świętego prokuratora”.

Mimo tego protestu, Lauterstein twierdzi, że jest najlepszym przyjacielem Katza, ale pod przysięgą musi mówić prawdę.

O godzinie pierwszej odroczone rozprawę do 4 popołudniu.

Z krainy nafty.

(Dep. wł. „Słowa Polskiego”).

Borysław 12 stycznia. W pobliskim Uryczu na terenie „Uryckiej spółki dla przem. naft.” mały wybuch onegdaj pożar, którego ofiarą padł jeden ryg pompowy. Z tego powodu zatrzymano chwilowo dwanaście szybów. Na miejsce wypadku przybyła dziś komisja.

Borysław 12 stycznia. Spadła dziś rześista ulewa wraz ze śniegiem, która do reszty wystudziła rumowisko. Na pogorzeliu rozpoczęto już prace

koło usunięcia gruzów. Za dwa miesiące najdalej roboty pójdą dawnym trybem.

Borysław 12 stycznia. Prócz spalonej obłąkanej dziewczyny Horszowskiej, nie było żadnych ofiar ludzkich, ani w trupach, ani w rannych.

Jutro (wtorek) przybywa komisja z urzędu górniczego, aby zbadać stan rzeczy na miejscu i z nieszczęścia wysnuć naukę na przyszłość. Nie ulega już wątpliwości, że władze policyjne górnicze przedsięwzięły liczne reformy w dotychczasowych urządzeniach i wydadzą liczne nowe przepisy, dotyczące środków bezpieczeństwa. Między innymi: opłotki drewniane, oddzielające pojedyncze tereny od siebie mają być zastąpione parkanami drucianymi.

Borysław 12 stycznia. Przyczynie pożaru krążą najrozmaitsze pogłoski, zgodne jednakowoż o tyle, że wszystkie twierdzą stanowczo, iż ogień był podłożony. Znalazła się już nawet nieunikniona stara baba, która gotowa zeznać pod przysięgą, że na własne oczy widziała aż dwóch ludzi, jak uciekali z miejsca, w którym pożar powstał. Równocześnie opowiadają o zbrodniczych usiłowaniach wzniecenia dalszych pożarów na Dębrze itd. Wszędzie widziano podpalaczy, widziano jak rzucali paliwo i już... już miano ich schwytować, ale się zawsze wymknęli.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 13 stycznia.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (T. B. k.) Rada nadzorcza Tow. Wzaj. Ubezpiecz. zbiera się na nadzwyczajną sesję 19 bm. Na porządku dziennym reforma taryfy ubezpieczeń od ognia.

Kraków. (T. B. k.) Spadł tu wielki śnieg, wskutek czego ruch tramwaju elektrycznego na bocznych liniach zupełnie ustał, a na głównej linii odbywa się z trudnością. Pociągi nadeszły ze znacznymi spóźnieniami.

Przeciw pojedynkom.

Budapeszt. (T. B. k.) Węgierska liga przeciw pojedynkom, wystosowała była do wielu wybitnych osobistości w kraju kwestyonaryusz z zapytaniem o zapatrywanie na pojedynki i o środki dla ich usunięcia. Nadeszło około 400 odpowiedzi, wyrażających sympatyę dla ruchu przeciw pojedynkom.

Serbia a Rosya.

Belgrad. (T. B. k.) Wczoraj obchodzono 25-tą rocznicę zajęcia Niszu przez wojska serbskie. Dwór i rząd byli na uroczystym nabożeństwie i na *requiem* za Milana, który w r. 1878 na czele wojska serbskiego wkroczył do Niszu. Z okazji rocznicy wczorajszej nadesłał car Mikołaj królowi Aleksandrowi telegraficznie życzenia dalszego rozwoju armii i narodu serbskiego, „spokrewnionego z rosyjskim”. Król Aleksander podziękował i przesłał życzenia dla armii rosyjskiej.

Maroko.

Paryż. (T. B. k.) *Temps* donosi z Tangeru, że niemiecki konsul i niemieccy poddani mają zamiar opuścić Fez. Sądzą, że mieszkający w Fezie Europejczycy będą mogli szczęśliwie dotrzeć do wybrzeży.

Madryt. (T. B. k.) Według telegramu hiszpańskiego posła, panują w Tangerze niepokoje. Sultan polecił pilnować swego brata.

Madryt. (T. B. k.) Donoszą tu z Melilli, że wśród żołnierzy sułtana marokańskiego Mulej Abdul Azisa szerzy się w najwyższym stopniu dezorganizacja. Żołnierze sprzedają broń i amunicję pretendentowi, który za nie drogo płaci. Wszystkie szczyty Kabylów około miast Taza i Fezu trzymają z pretendentem.

Madryt. (T. B. k.) Wczoraj ogłoszono półurzędową notę w sprawie marokańskiej. W nocy tej oznaczono, że nikt nie myśli wcale o interwencji, albo o podziale terytorium Maroka. Hiszpania nie ma żadnych podobnych zamiarów, dąży tylko do zorganizowania i wzmocnienia swych sił wojennych.

Zatarg z Wenezuelą.

Londyn. (T. B. k.) Biuro Reutersa donosi, że rząd angielski otrzymał od prezydenta Castra notę, zawierającą odpowiedź na notę mocarstw. Nota rządu wenezuelskiego ułożona jest w tonie, sprzyjającym załatwieniu sporu w drodze rokowań dyplomatycznych, bez odnoszenia się do sądu rozjemczego w Hadze.

Skandale dworskie.

Wiedeń. (T. w.) Pomimo zaprzeczenia dzisiejszej *Neue Freie Presse* z dobrego rzekomo źródła i w stanowczym tonie, umieszczonego jakoby sprawa hrabstwa Lonyay była przez inne dzienniki przesadzona, ogłaszają dzisiejsze pisma wiedeńskie rozmaite szczegóły z pożycia małżeńskiego hr. Lonyay. Niesnaski były między małżonkami ciągle na porządku dziennym, a główny ich powód leżał w rozrzutności hr. Stefani, a także i dlatego, iż hr. Stefania uważała swego męża jako istotę niższą od siebie. Kazała mu się tytułować „wysokością”, jego zaś nazywała „Elemerem”.

Wiedeń. (Tel. w.) *Neues Wiener Tagblatt* wyraża się z pewnem powątpiewaniem o prawdziwość doniesienia *Nowej Presy*, która ogłasza telegram hoteliera Ulricha z Cap Martin, jakoby w chwili,

kiedy otrzymał telegram *Nowej Presy* z zapytaniem w sprawie hrabstwa Lonyay, rozmawiał właśnie z hr. Elemerem i jego żoną. Z tego telegramu zdawałoby się wynikać, że oboje rzeczywiście znajdują się w Cap Martin i mieszkają razem w willi Kannu.

Wiedeń. (Tel. w.) Sprawy finansowe arcyks. Leopolda mają być wkrótce w ten sposób uregulowane, że arcyksiążę złożywszy swą godność arcyksięcia i wyrzekłszy się swych praw, otrzymywał będzie jako Leopold Wölfling od dworu austriackiego odpowiednią rentę dożywotnią.

Wiedeń. (T. B. k.) Niektóre dzienniki otrzymały z Cap St. Martin wiadomości, w których oznaczono pogłoski o niesnaskach między hrabstwem Lonyay jako zmyślone.

Wiedeń. (Tel. w.) *Neue freie Presse* donosi, jakoby w sprawie saskiej następczyni tronu już wkrótce przyjsz miało o zasadniczego porozumienia. Ks. Luiza miałaby już w najbliższej przyszłości zamieszkać w zamku, niedaleko granicy saskiej, skąd miałaby sposobność częstego widywania swoich dzieci. Bez zezwolenia dworu saskiego nie wolno było następczyni tronu opuścić swego mieszkania.

Wiedeń. (T. B. k.) Przybył tu dziś rano książę Jan Jerzy saski. Oficjalnego przyjęcia nie było. Cesarz oczekiwał gościa w burżu, w uniformie szefa jednego z pułków saskich. Książę był przyjęty przez cesarza na dłuższej audyencji, poczem cesarz odwiedził księcia Jerzego, który zamieszkał w burżu. Przed południem składał książę Jerzy wizyty arcyksiążętom. Wieczorem odbędzie się na jego cześć obiad galowy a potem galowe przedstawienie w jednym z teatrów dworskich.

O biuście sławnych Polaków.

Warszawa. (T. B. k.) Właściciel kamienicy przy ul. Kruczej 1. 41 p. Kowalski, korzystając z niezapełnionych luk u góry pomiędzy oknami pomieszczał tam posążki Mickiewicza, Słowackiego, Pola, Sienkiewicza i innych sławnych Polaków. Komisarz cyrkulu X. zrobił z tego powodu doniesienie do sądu. Sędzia powiatowy 8 rewiru uznał oskarżenie za bezpodstawne, gdyż dom wybudowany został według zatwierdzonego planu i orzekł, że zapewnienie pustych miejsc na budynku wizerunkami sławnych ludzi nie stanowi żadnego przekroczenia. Komisarz policyjny wniósł skargę apelacyjną; wskutek tego zjazd sędziów przychylił się do wywodów komisarza, wyrok pierwszego sędziego uchylił i skazał właściciela domu na 5 rubli grzywny lub 2 dni aresztu.

Śniegi.

Grac. (T. B. k.) Z powodu wielkich opadów śniegowych, wszystkie druty telefoniczne i telegraficzne od wczoraj przerwane. Spodziewają się, że połączenie telegraficzne i telefoniczne z Gracem będzie mogło być w ciągu dnia dzisiejszego znowu przywrócone.

Biblioteka dla ślepych.

Wiedeń. (T. w.) Wczoraj otworzono tu przy Rothenthurmstrasse bibliotekę centralną dla ślepych. Dzieła są drukowane systemem punktowym. Biblioteka liczy przeszło 1000 książek i kilkaset muzykaliów.

Humbertowie w śledztwie.

Paryż. (T. w.) Śledztwo przeciw pani Humbert obejmuje także sprawę sfałszowania obligacji rentowych. Sąd posiada dowody na to, że pani Humbert pożyczyla sobie od pewnego sekretarza towaryzystwa sportowego 60.000 franków w 3% obligacjach rentowych i te właśnie sfałszowała na grube miliony oraz sfałszowane pokazywała w żelaznej kasie swoim natarczywym wierzycielom, którzy na widok milionowych papierów decydowali się czekać dalej. Pokazało się, że kupony tych papierów, których numera znajdują się obecnie w posiadaniu sądu, nigdy nie były prezentowane do wypłaty, i że p. Humbertowa rano w dniu, w którym uciekła z Francji, te sfałszowane obligacje spaliła.

Paryż. (T. w.) Przesłuchano wczoraj siostrę p. Humbertowej, Maryę Daurignac, liczącą lat 40.

Ona to właściwie miała być rzekomą spadkobierczynią mitycznego Crawforda, jako jego narzeczona.

Sędzia śledczy: Co mi pani może powiedzieć w tej sprawie?

Maryja Daurignac: Często słyszałam, jak siostra moja mówiła o spadku, jednakże ja nigdy tego nie widziałam, który nam miał spadek zapisać.

Sędzia: Pani znałaś obu młodych Crawfordów, ponieważ miałaś wyjść za mąż za jednego z nich?

Przesłuchiwana: Nie znałam ich, ani też nigdy ich nie widziałam. Ja właściwie miałam wyjść za mąż za syna jednego ze starszych Crawfordów, widziałam go 2 razy, jednak nie kochałam go nigdy.

Na pytanie sędziego, jak wyglądał jej narzeczony, odpowiada, że to już tak dawno, iż dziś sobie tego nie przypomina.

O kontrakcie z rzekomymi spadkobiercami Crawforda, nie wie, gdyż się do interesów siostry nie miesza. Nienawidzę — powiada — wszelkich procesów sądowych, gdyż istota moja zajęta jest tylko muzyką i malarstwem, a wszelkie inne rzeczy nie mię nie obchodzą.

Sytuacja.

Budapeszt. (T. w.) Donoszą, że podczas rokowań, co do ostatecznej redakcji ustaw w sprawie ugody austro-węgierskiej przychodziło kilkakrotnie

do bardzo ostrych starć między stronami, tak, że czasami zdawało się już, że sprawa cała się zupełnie rozbije. Strony działające obstawały przy łada wyrazie, od którego odstąpić nie chciały. Szczególnie ognisty spór wybuchł przy sprawach weterynaryjnych.

W końcu udało się jednak sprawę stanowczo załatwić.

Z Macedonii.

Londyn. (Tel. w.) Donoszą z Sofii dziennikom angielskim, że prezydent komitetu macedońskiego, Michajłowski, wygłosił w niedzielę przed bardzo liczną zebraną publicznością wykład o wyniku swojej podróży po Europie.

Michajłowski polecił Macedończykom zastosować się do życzeń mocarstw, gdyż w ten sposób mogą oni najprędzej osiągnąć swoje żądania, zwłaszcza, gdy państwa przekonają się, że reformy w drodze pokojowej nie dadzą się przeprowadzić. Mocarstwa żywią sympatyę dla Macedończyków, jednakże odradzają wojny, gdyż żadne mocarstwo nie zechce prowadzić wojny dla Macedończyków.

Największe trudności w sprawie zaprowadzenia reform w Macedonii stawia cesarz niemiecki i dlatego mocarstwa powinny udać się z większym naciskiem do Berlina, aniżeli do Konstantynopola, gdyż w Berlinie mieszka daleko groźniejszy sułtan aniżeli w Konstantynopolu.

Kry i wypadki.

Stanisławów. (Tel. w.) Skutkiem odpływu lodów nocy dzisiejszej, runął most rządowy na Siwce pod Bukaczowcami i most krajowy pod Haliczem. Most pomiędzy Martynowem a Wojniłowem także zerwany.

Traktaty handlowe.

Wiedeń. (Tel. w.) Ambasador austro-węgierski w Rzymie hr. Pasetti otrzymał z Wiednia polecenie, aby poczynił przygotowania do rozpoczęcia rokowań z rządem włoskim w sprawie odnowienia traktatów handlowych.

Hojność milionera.

Nowy Jork. (Tel. w.) Milioner amerykański Henry Philipp, który przed 2-ma laty darował na rzecz Boerów 500.000 koron ofiarował obecnie na założenie zakładu dla tuberkuleznych 1 i pół miliona dolarów.

Jubileusz ministerstwa.

Petersburg. (T. B. k.) Z powodu setnej rocznicy istnienia ministerstwa spraw wewnętrznych wygłosił minister spraw wewnętrznych Plewe przemowę; oświadczył, że postawił sobie za najważniejszą zadanie na przyszłość decentralizację całej administracji państwowej i poprawienie położenia włościan. Celem dokonania tych reform przyjął sobie minister za doradców ludzi, nie należących do stanu urzędniczego.

Petersburg. (Tel. pryw.) *Prawit. Wiestnik* ogłasza, iż na członków-korespondentów Akademii nauk wybrano p. Włodzimierza Hnatiuka we Lwowie i p. Maryana Sokołowskiego w Krakowie.

Prawit. Wiestnik ogłasza mianowanie nadzwyczajnego profesora warszawskiego Uniwersytetu Przeworskiego zwyczajnym profesorem.

NADESLANE.

„Nadesłane” nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 104

ulica Jagiellońska nr. 11a, 3 piętro.

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 12—1 i od 139 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

Obecnie opuściło prasę dzieło pt.: 328 3

„Najnowszy adwokat domowy”

obejmujące 140 wzorów pism spornych z 400 odnośnymi orzeczeniami. — Cena z przesyłką kor. 4-80. — Do nabycia u autora S. Weinstocka, Lwów, ul. Rzeźnicka 5

Precz z obcymi wyrobami!

Żądajcie we wszystkich sklepach tylko mydła

NA-HA-KA-TE

jest to najlepsze i najtańsze mydło toaletowe

Główny hurtowny skład: 11

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN”

stowarz. zarejestr. z ograni. poręką

Lwów — Pasaż Mikolascha (Telefon 258).

Wzywa się Panią *Elżbietę Rysicką*, ażeby się we własnym interesie zgłosiła we fabryce krzesel Józefa Rózyckiego, plac Bernardyński 15.

Dział ekonomiczny.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 12 sty cza.

Główną charakterystykę obrotów zeszłego tygodnia stanowiły niezwykle znaczne i ożywione transakcje w dziale rent państwowych i walorach stale oprocentowanych. Wynikły one w pierwszym rzędzie z bardzo wielkiej obfitości pieniędzy gotowych, znacznie zwiększonych wpływami z kuponów styczniowych, które nie mogąc ciągle jeszcze znaleźć należytej fruktyfikacji w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, szukają z konieczności umieszczenia w papierach. Z tego względu, jak niemiennie z uwagi na fakt, że eskont prywatny na targu wiedeńskim spadł aż na 2½ proc., nie można forso-wnego ruchu w rentach i papierach lokacyjnych uważać za moment korzystny dla ogólnej sytuacji ekonomicznej.

Również dla samego targu giełdowego nie można w tem upatrywać okoliczności bezwarunkowo dodatniej, gdyż ograniczenie transakcji do jednego tylko działu targowego wpływa niepomyślnie na rozwój kursowy wszelkich innych walorów. Spekulacja, nie chcąc w całości podzielić takiego dość powszechnie przyjętego zapatrywania na obecną sytuację, stara się wykazać, że cały ten ruch w efektach lokacyjnych ma być wyłącznie następstwem zapowiedzianej konwersji renty wspólnej, majowej i srebrnej i jest zdania, że tenże powinien przeprowadzenie tej konwersji ułatwić w wysokim stopniu. Co do tego ostatniego względu przypomina spekulacja, że konwersja, jakkolwiek obejmując przeszło pięć miliardów koron, dotyczy tylko jednej piątej procentu, tj. z 4:2 na 4 i może się obejść dlatego bez interwencji zwykłej grupy bankowej. Wystarczy bowiem zwykle ogłoszenie, zapowiadające wypłatę odsetków w wysokości czteroprocentowej, albo też odpowiednie odstemplowanie; wydanie zaś nowych sztuk może być odroczone do czasu, gdy wyjdą obecne arkusze kuponowe. Spekulacja idzie więc za daleko jeśli sądzi, że przeprowadzenie tej konwersji będzie miało jakieś szczególnie dodatnie następstwa głównie dla banków, zysk bowiem konwersyjny będzie tym razem zbyt małym, aby prócz skarbu państwowego mógł w nim jeszcze kto inny brać udział.

Całkiem inaczej przedstawiałaby się sytuacja, gdyby konwertowano z 4:20 na 3:5, jak to proponowano ze strony austriackiego zakładu kredytowego ziemskiego. Tak znaczna różnica w dochodzie odsetkowym musiałaby jednak wywołać ogromne zmiany w stosunkach posiadania i spowodowałaby niewątpliwie bardzo znaczny ruch powrotowy tej części renty, przeszło miliard koron, która pozostaje w rękach zagranicy. Wówczas trzeba byłoby przygotować na bardzo wielkie wypowiedzenia kapitałowe a syndykat bankowy byłby niezbędny dla przechowania tej części renty, którejby do konwencji nie zgłoszono. Podobna transakcja jest jednak na razie wykluczona i nie znajduje żadnego uzasadnienia, tem mniej, że obecna, chociaż dłuższy już czas trwająca obfitość pieniędzy, może być tylko epizodem czasowym, pozostającym w ścisłym związku ze stagnacją na polu handlowo-przemysłowym. Gdy ona minie skończy się także pletora pieniądza a razem z nią i dysonans między tutejszymi stosunkami pie-

niężnymi a tymi na giełdach zachodnich, z powodu których nainiejszy obserwator mógłby dojść do błędnego wyobrażenia, że giełda wiedeńska jest bogatszą od tej w Londynie i Paryżu. Wprawdzie pożyczka się teraz pieniądze targom zachodnim ale nie dlatego, by były biedniejsze lecz tylko dla tego, że mogą zapłacić lepszy procent, czego tutejszy targ uczynić nie może. Przypuszczenie zaś tutejszej spekulacji, że ruch w papierach lokacyjnych przeniesie się na dywidendowe jest jeśli nie wręcz mylne, przynajmniej mocno przedwczesne. Co do banków bowiem jest powszechnie wiadomem, że wyjąwszy chyba austriackiego zakładu kredytowego ziemskiego, wszystkie inne dadzą mniejsze dywidendy, które po największej części ledwie osiągną 4 proc., a to samo dają przecież papiery lokacyjne bez najmniejszej emocji.

Znamiennym jest w tej mierze ogłoszony obecnie bilans banku austro-węgierskiego za rok ubiegły. Czysty dochód spadł o 4,312.000 k. a dywidenda na 56 proc. tj. na najniższy wymiar od czasów istnienia banku. Największy ubytek, równo cztery miliony, wykazuje najważniejszy dział eskontowy a czy polepszy się tego roku można silnie powątpiewać, skoro wypadł niedawno dzień, podczas którego w banku austro-węgierskim nie eskontowano ani jednego weksla! Okoliczność ta starczy za cały tom komentarzy — jak najmniej dodatnich. Czy zupełnie podobnie nie ułoży się sytuacja w przedsiębiorstwach transportowych, nie możnaby obecnie przeczyć, chociaż nie publikowano jeszcze tego roku żadnego wykazu dochodowego. Całkiem pewnie można o tem mówić w pierwszym urzędzie o akcyach kolei południowej, która przechodzi w stały stan bezdywidendowy i której akcje w dzisiejszych stosunkach nie przedstawiają żadnej wartości realnej, na co wskazuje zresztą bezustanny ich spadek kursowy. Co do akcji przedsiębiorstw przemysłowych będzie decydować konstelacja handlowa, pozostawiająca obecnie bardzo wiele do życzenia mimo słabych oznak wolnego polepszenia. Lepiej trochę zapowiada się sytuacja co do walorów żelaznych; które więcej od innych zyskać mogą przy realizowaniu projektów inwestycyjnych rządu oraz nadchodzącem rozpoczęciu budowy kanałów wodnych. O bardzo silnym ruchu rent państwowych wspomniano już wyżej; doprowadził on między innymi do zrównoważenia kursu renty wspólnej i austriackiej renty koronowej oraz wprowadził obydwie 8¼ proc. renty inwestycyjne, czego dotąd nigdy jeszcze nie spostrzeżono. Znacznie wyżej poszły też renty bułgarskie, w których element spekulacyjny ma o tyle większe pole do działania, że bezustannie wznowiają się pogłoski konwersyjne tych dotąd 9 proc. dających efektów.

Główny punkt transakcyjny pozostanie prawdopodobnie w najbliższym jeszcze czasie w papierach lokacyjnych a wzmocnienie ruchu w papierach dywidendowych nie może być na razie uważane za sprawę łatwiej załatwić się dającą.

Giełda berlińska była w ubiegłym tygodniu niezmiernie silnie usposobiona, ale główne transakcje nie wychodziły ze sfer klienteli prywatnej, lecz były dziełem zawodowej spekulacji. Okoliczność ta obniża niewątpliwie wartość i realność ostatniego ruchu zwykłego i wskazuje na to, że jakkolwiek konjunktura ujemna ma się stanowczo ku końcowi, nie nadeszła jeszcze era tego odrodzenia, któreby samo przez się uzasadniało najwybitniejszy zwrot na targu giełdowym. Jest wprawdzie trochę lepiej, szczególnie w dziale przemysłu górniczego, gdzie

napływają liczniejsze zamówienia, wskazując na wzrost zapotrzebowania wewnętrznego.

Tylko z cenami jeszcze dosyć biedy: po dotychczasowych mało zarobku a każde podwyższenie działa powstrzymująco na klientelę zamawiającą.

W ogólności sądząc, nie można jednak odmówić korzystniejszego ocenienia tamtejszej sytuacji, wypada jednak równocześnie zaznaczyć, że polepszenie to znalazło już odpowiedni wyraz kursowy w dotychczasowych awansach, których dalszy postęp byłby zbyt spekulacyjny i istotnemu stanowi rzeczy nie odpowiadający.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 13 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 8:10 do 8:15. Pszenica na termin od 7:80 do 7:90. Żyto gotowe od 6:50 do 6:75. Żyto na term. od 6:25 do 6:50. Owies obrotowy gotowy od 6:40 do 6:70. Owies obrotowy na termin od 6:25 do 6:50. Jęczmień pastewny 5:50 do 5:75. Jęczmień browarniany 5:80 do 6:25. Rzepak 9:50 do 9:75. Lnianka 8:50 do 8:75. Groch pastewny 6:75 do 7:25. Groch do gotowania 7:75 do 1:50. Wyka 6:40 do 6:60. Bobik 6:75 do 6:—, Hreczka 0:— do 0:—, Kukur. udza nowa 6:20 do 6:40. Kukur. stara od 0:— do 0:—, Chmiel za 56 kilo od — do —, Koniczyna czerw. nowa od 75:— do 85:—, Koniczyna biała od 75:— do 125:—, Koniczyna szwedzka 65:— do 95:—, Tymotka 28:— do 36:—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16:— do 16:20. Spirytus paritas Tarnopolskontyngentowy 8:75 do 9:—, Uspokojenie słabsze: co do pszenicy i żyta, natomiast w końcu tendencya zwykła.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 13 stycznia.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4960 sztuk, z tego z Galicyi 875, z Bukowiny 77.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny spadły o 50 h.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 26.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 81 sztuk po 54 do 63; 655 po 64 do 73; 158 po 74 do 78; 11 po 79 do 82;

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krowy podtuczone po 54 do 68. Bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko za ceną metryczną żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 stycznia b. r.

Hotel George'a. Ks. H. Jabłonowska z Bursztyna, hr. M. Stecka z Rymanowa, hr. P. Rostworowski z Rybnej, hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa, br. J. Weber ze Złoczowa, J. Kessels z Brukseli, M. Bryczyński z Pacykowa.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński

13

CONAN DOYLE.

Pies Baskerville'ów.

Przekład Br. Neufeldównej.

(Ciąg dalszy).

— Czy ten brak starania należy przypisać niedbalstwu tego, co wycinał te słowa, lub też wzruszeniu, albo pośpiechowi? Dajmy na to, że pośpiechowi. Przestroga jest wielkiej wagi i ten, który ją układał czynił to z uwagą i natężeniem. Gdybyśmy przypuścili, że niedbalstwo pochodziło z pośpiechu, trzeba by szukać jaka była tego przyczyna, gdyż ten list, czy byłby wrzucony wczoraj wieczorem czy dziś rano, powinien być dość do rąk sir Henryka, zanim ten wyjdzie z hotelu. Piszący lekkał się więc, aby mu nie przerwano. Ale kogo się obawiał?

— Wchodzimy teraz w dziedzinę przypuszczeń — odezwał się doktor Mortimer.

— Tak jest — potwierdził Holmes — i z tych przypuszczeń musimy wybrać to, które wydaje się nam najprawdopodobniejsze. To się nazywa naginać wyobraźnię do nauki. Czyż nie mamy zawsze do naszego rozporządzenia jakiego rzeczywistego zdarzenia, na którym możemy opierać nasze domysły? Może mnie pan jeszcze raz oskarżyć o stawianie hipotezy, ale jestem pewien, że ten list był pisany w hotelu.

— Z czego pan to wnosisz? — zawołał Mortimer.

— Jeśli się pan uważnie przypatrzy tej korespondencji, przekona się pan, że pióro i atrament pozostawiały wiele do życzenia. Pióro bryzgało dwukrotnie w tym samym wyrazie, a w adresie znowu nie chciało wypuścić atramentu, chociaż adres jest krótki... Zatem pióro było zużyte, a w kałamarzu

brak atramentu. Pióro zaś i kałamarz w mieszkaniu prywatnem rzadko znajdują się w takim zaniedbaniu. A pióra i kałamarze w hotelach znasz pan zapewne dobrze. To też nie waham się powiedzieć, że powinniśmy przetrząsnąć kosze do papierów w hotelach sąsiadujących z Charing Cross, a ręczę, że znaleźlibyśmy pocięty numer Timesa. Idąc za tą wskazówką, sądzę, że schwytalibyśmy autora tej dziwnej przestrogi... No, no...

Holmes przysunął papier bliżej oczu i przypatrywał się pilnie naklejonym wyrazom.

— Cóż więc? — zapytał go.

— Nie — odparł, kładąc swiartkę papieru na stole. — Papier jest biały, bez żadnego znaku. Zdaje mi się, że wyciągnęliśmy z tego listu wszystko, czegośmy się mogli z niego dowiedzieć. Teraz, sir Henryku, powiedz nam, czy ci się nie przytrafiło nic innego, od chwili, jak wysiadłeś z pociągu?

— Nie, panie Holmes... Nie pamiętam.

— Nie uważałeś, czy się kto nie przypatrywał, lub nie siedł za tobą?

— Zdaje mi się, że jestem bohaterem zawilego romansu — odpowiedział sir Henryk. — Dlaczego, do licha, miałby mnie kto śledzić lub iść za mną?

— Jednakże zdaje mi się, że tak było. Czy nie ma pan nam nic więcej do powiedzenia, zanim zaczniemy dochodzić, jaki to jest rodzaj opieki, którą pana otoczono?

— Nie wiem, co pan uważa za godne powtórzenia?

— Wszystko, co tylko wychodzi poza zakres pospolitych zdarzeń życia.

Sir Henryk uśmiechnął się.

— Nie znam zwyczajów życia angielskie go, — powiedział. — gdyż większą część życia spędziłem w Stanach Zjednoczonych lub w Kanadzie. Nie są-

dząc jednak, aby strata buta wychodziła po za granice pospolitych zdarzeń w życiu.

— Zgubiłeś pan jeden but?

— Ech, pewnie się gdzie zarzucił, — odezwał się Mortimer. — Znajdziesz go pan po powrocie do hotelu. Czy to warto nudzić pana Holmes'a takimi takimi drobnostkami?

— Pan Holmes pytał mnie, więc mu odpowiadam — odparł sir Henryk.

— Bardzo słusznie pan czynisz — rzekł Holmes. — Opowiedz mi pan wszystko nawet to, co uważasz za zdarzenie błahe. A więc straciłeś pan but?

— Jeżeli go nie zgubiłem to w każdym razie zarzucił się. Wczoraj wieczorem postawiłem buty przed drzwiami mego pokoju, a dziś rano znalazłem tylko jeden but. Pytałem chłopca hotelowego, lecz, nie umiał mi dać żadnego wyjaśnienia. A były to buty nowiutkie, kupilem je wczoraj na Strandzie i nie miałem ich jeszcze na nogach.

Jeśli pan w nich nie chodziłeś, dlaczego ka-

załeś je czyścić?

— Żółta skóra nie miała glansu, chciałem, żeby go nabrała.

— Wczoraj więc, przyjechawszy do Londynu, wyszedłeś pan natychmiast na miasto i kupiłeś trzewiki?

— Kupowałem jeszcze inne rzeczy... Doktor Mortimer towarzyszył mi. Do licha! Jeżeli mam grać rolę wielkiego pana, muszę być odpowiednio ubrany... Na dalekim zachodzie nie dbałem tak o swoją powierzchowność... Robiąc inne sprawunki, kupiłem też i żółte trzewiki, zapłaciłem za nie sześć dolarów i skradziono mi je, zanim je włożyłem na nogi.

C. d. n.

Przedpłata kwartalna za małe ogłoszenie 4 wierszy petitów., (około 5 cm. kwadratowych)
1 raz tygodni. (13 ogłoszeń) Kor. 6
2 „ „ (26 „ „ „ „ „ 12

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

OGŁOSZENIA ZBIOROWE „SŁOWA POLSKIEGO“

Zamówienia do działu „Popierajmy przemysł krajowy“ przyjmuje wyłącznie Administracja „SŁOWA POLSKIEGO“

A p t e k i.

Apteka „pod złotą Gwiazdą“

Piotra

MIKOLASCHA

we Lwowie

poleca na sezon zimowy:

Przeciw kaszłom i katarom:

Syrop sulfognajakolowy zastępuje w zupełności Sirolin, własnego wyrobu po K. 2.

Syrop sulfognajakolowy z kolą zastępuje w zupełności Sirolin, własnego wyrobu po K. 2.50.

Olej rybi z miętusa „Tran z Bergen“ po K. 1.20.

Przeciw reumatyzmowi i nerwobólom: Balsam mentolowy własnego wyrobu po K. 1.20. 11156 13—1

A t r a m e n t.

Atrament antracenowy, alizarynowy, kopolowy, wyrabia i poleca

lwowska fabryka chemiczna

„T L E N“

Lwów, Pasaż Mikolascha I. p., I. sch., Fabryka: Zamarstynów.

Artykuły spożywcze

Zarząd pasieki Antoniego Krańskiego w Jezierzach obok Czortkowa wysyła w każdej porze roku wybory miód prasny lipcowy w 5 kilowach blaszankach za cenę 7 koron, wszystko oplatnie. — Oferuje również miód pitny odszczególnione kilkakrotnie na wystawach, a to: miód pitny maliniak, dereniak, pończak, poziomczak, wiśniak, berbereśniak w 5 kilow. blaszankach po 6 kor. 20 halerzy wszystko oplatnie. 10410 30

Obuwia pracowni.

— Odniesiony złotym medalem. —
LEON NOWOSAD
ortopedysta 10645



Możliwie tanio.

H a f t y.

Wielką pracownię

Haftów białych

fabryczny wyrób sukiennych serdaków, sabałówek i makatek zakopiańskich itp., poleca Związek h. p. Halciaresk w Makowie, stowarz. zarej. z ograni. poręką 11088

Hafty makowskie używały odznaczenie na wystawie w Paryżu w r. 1900. Prosimy o wyraźne adresow.: Związek Halciaresk.

Maszyn fabryki.

Edmund Schmeja w Białej, fabryka maszyn i odlewnia poleca młynek Excelsior.

Mechaniczno i artystyczno-słusarskie pracowni.

Ważne dla PT. Myśliwych!

Bolesł. Jankowskiego pracownia rusznikarska, sprzedaż broni i przyborów we Lwowie, Czarnieckiego 1. 2. — Wszelkie reparacje przyjmuje się pod gwarancją. Na żądanie cenniki gratis i franco. Starą broń kupuje, płacąc gotówką. 10629 P

Artystyczna słusarnia

Władysława Iwanow stypendysty Wydz. krajowego, Lwów, Żółkiewska 69, po powrocie do kraju wykonuje wykonuje specjalnie schody okrągłe, kute, schody żelazne, świetniki dachowe, windy na drzewo, oraz wszelkie roboty artystyczno-słusarskie i budowlane. 10604

M y d ł o.

Własnego wyrobu!

Swiece Stearynowe

oraz

Mydła toaletowe

niezrównanej jakości

poleca 110

fabryka mydeł i świec

E. J. Friedrich

we Lwowie

założona w roku 1842.

Główny skład

ul. Krakowska 1. 13. (Do nabycia w większych handlach).

P u d e ł k a.

Pudła pocztowe, rulony na mapy i plany po cenach przystępnych poleca fabryka Olgi Głowackiej, Lwów, Piłkarska 17. 10943

Lwowska fabryka chemiczna

„TLEN“

Stowarz. zarejestrowane z ograniczoną poręką wyrabia

Opatrunki, Plastry, Mydła lecznicze i natłuszczone benzoesowe, boraksowe, dziegciowe, formolowe, kamforowe, lanolinowe, naftowe, siarkowe, sublimatowe, wazelinowe, żółciowe itd.

Mydła toaletowe.

Specjalność:

Mydło Imci Pana Zabłockiego.

lepsze 1 kor. tańsze 48 hal.

Mydło NA HA-KA-TE

sztuka 30 hal.

Fabryka: Zamarstynów (obok rogatki)

Biuro: Lwów, Pasaż Mikolascha I. piętro I. schody

Papieru fabryki.

Fabryki papieru maszynowego

Braci Fiałkowskich

w Białej — Czańcu — Bielsku wyrabiają wszelkie gatunki papieru drukowego, kancelaryjnego, konceptowego, kolorowego itp. Dostarczają papieru gazetowego dla: Czasu, Gazety Lwowskiej, Głosu narodu, Kurjera lwowskiego, Słowa Polskiego i w. i. — 10608

Tkactwo.

Wszelkie tkaniny

własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej i podwójnej szerokości od 80 do 200 ctm., dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drellechy, płócienna kolorowa i zefiry w różnych deseniach, barchany, szewioty (zeugli) na ubrania męskie, damskie i dziecięce letnie i zimowe itp. 10624 P

Mieczysław Gonet

w Korczynie, obok Krosna. Cenniki i próbki franco.

Płótna krajowe w sztukach i na metry poleca magazyn F. Knauer i Syn Lwów, plac Kapitulny 1. 2. Za trwałość i dobroć rzeczy firma. 11236

Próbki odwrotną pocztą franco.

Tutek fabryki.

Eksport do wszystkich państw europejskich! Egipskie tutki i bibułki

„AIDA“

pod gwarancją z papieru „verge combustible“. Główny skład, „Aida“, Lwów, ul. Pańska 10.

Wyszła właśnie w nowym wydaniu uzupełniona do ostatnich czasów

MAPA GALICYI

rysowana przez J. Herricha, a uzupełniona do najnowszych czasów przez inżyniera starsz. Wydz. kraj. Fr. Barańskiego.

w formacie 78/109 cm. — w skali 1:600.000.

Czem się odznacza nasza pierwsza polska mapa Galicyi?

10329

Podziałem administracyjnym na 78 Starostw z dokładnym podaniem powierzchni w kilometrach kwadratowych. Olbrzymią ilością miejscowości miast, miasteczek, wsi i przysiółków. Wielką przejrzystością. Wykonaniem w 6 kolorach. Granice Starostw oznaczone są w obecnym rozmiarze przez włączenie gmin z jednego powiatu admi-

nistracyjnego w drugi. Granice powiatów oznaczone są liniami różowymi, a nazwy Starostw podkreślono kolorowo. Linie komunikacyjne, drogi rządowe, krajowe, powiatowe i gminne; koleje żelazne istniejące i projektowane, uwidocznione są z najściślejszą dokładnością.

Wielka ta dokładna mapa ścienna kosztuje tylko 3 kor. — Naklejona na płótnie jako mapa ścienna 5 kor. — Naklejona na płótnie w formacie małej ósemki (format kieszonkowy) 5 kor. — Naklejona na płótnie jako mapa ścienna z wałkami, 8 koron.

== Nakład Księgarni Polskiej we Lwowie. — Do nabycia w każdej księgarni. ==

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We wtorek dnia 13 stycznia 1903.

LOHENGRIN

opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera.

OSOBY:

Henryk Ptasznik, król niemiecki	p. Jeromin
Lohengrin	p. Męciński
Elza, księżniczka brabancka	p. Korolewicz-Wayda
Telramund, hrabia brabancki	p. Szymański
Ortruda, jego żona	p. Kasprończowa
Herold królewski	p. Paszkowski
Paź I-szy	p. Kliszewska
Paź II-gi	p. Łopatyńska
Paź III-ci	p. Okońska
Paź IV-ty	p. Kwiatopolska
Gotfryd, młody ks. Brabancyi	* * *

Początek o godzinie 7 wieczorem.

COLOSSEUM THORNA

Co dzień przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha.

Wydawnictwa „Słowa Polskiego“:

Huragan, powieść histor. W. Gąsiorowskiego, 3 tom. cena 6 kor., w ozdobnej oprawie k. 7.80.

Większością, powieść współczesna A. Gruszeckiego, 30 arkuszy, 2 kor., w ozdobnej oprawie kor. 2.60.

Ugodowcy, powieść współczesna Wiesława Sclavusa, cena 3 k., w ozdobnej oprawie kor. 3.60.

Szczęście w małżeństwie Marcellego Prévosta, tłumaczyła Anastazyja Świdarska, cena w ozdob. brosz. 60 hal.

Wybór dzieł Klementyny z Tańskich Hofmanowej, w 6 tomach, wybrał i wstępem opatrzył dr. Piotr Chmielowski. Cena niższa kr. 3, w ozdobnej oprawie w 3 tomach kor. 4.80.

Artydziela Luwru, 216 najznakomitszych dzieł najslawniejszych malarzy szkół: florenckiej, werońskiej, weneckiej, paduańskiej, ferrarskiej, bolońskiej, umbryjskiej, lombardzkiej, parmeńskiej, hiszpańskiej, flamandzkiej, holenderskiej, niemieckiej, francuskiej i angielskiej, począwszy od wieku XIII. Wydał Adam Kaczurba w Krakowie. — W ozdobnej oprawie, cena niższa kor. 4.

Nabywać można w „Administracji Słowa Polskiego“ we Lwowie przy ulicy Chorażczyzny 17—19.

Do zamiejscowych zamówień prosimy należytość dołączyć, za zaliczką bowiem nie wysyłamy. 11829

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorażczyzna 17-19.

Ekspert do wszystkich państw europejskich

Egipskie tutki i bibułki

AIDA

pod gwarancją z papieru „verge combustible“

Główny skład: „AIDA“, Lwów, ulica Pańska 1. 10.



Zakład dla przechowania i opakowania mebli

JÓZEF J. LEINKAUF

Lwów, plac Smolki 1. 3. — poleca

swoje nowo sprowadzone wozy meblowe

Przedsiębiorstwo dowozowe ok. austr. kolei państw. Spedyce wszelkiego rodzaju. 487

W Pasażu Mikolascha

utrzymujemy od wejścia z ul. Kopernika 9701

Biuro sprzedaży

Słowa Polskiego

tamże składać można prenumeratę miejscową, nabywać pojedyncze numery Słowa Polskiego, jakoteż nasze wydawnictwa, z których przypominamy nowości:

Wacław Gąsiorowski: „Huragan“, powieść historyczna w 3 tomach. Cena 6 kor., w opr. 7 kor. 80 hal.

Dr. Głabiński: „Zamach na uniwersytet polski we Lwowie“. Cena 1 kor.

A. Gruszecki: „Większością“, cena 2 kor. w op. 2.60.

Marceli Prévost: „Szczęście w małżeństwie“ tłumaczyła Anastazyja Świdarska. Cena 60 hal.

Wiesław Sclavus: „Ugodowcy“, powieść. Cena 3 kor. w oprawie 3.60.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.



HAYA antyseptyczny puder

dla niemowląt i dzieci

jest najlepszą i najskuteczniejszą podsypką.

Do nabycia we wszystkich aptekach

Wyjaśnienia, dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko na okazanie kwitu na inserat.
Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”; nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na destane korespondentkami inseratowymi, bezwzględnie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego”.

Wychowanie i nauka.

Nowe kursa buchaltery
urządza obecnie przez
Wysokie ok. władze koncesy-
onowana szkoła handlowa. S.
Szlagowski, Kopernika 9
151 10-9

Knowożytny języki

francuski, angielski, polski, niem.

The Berlitz School

szkoła języków dla dorosłych
ulica Trzeciego Maja 2.
każdy nauczyciel uczy swego
języka macierzyńskiego.
Wpisy codziennie. Prospekt
gratis i franco.
207 12-4

NOWOŻYTNE JĘZYKI

francuski, angielski, polski, niem.

BERLITZ SCHOLL

ulica Trzeciego Maja, I. 2.
270 10-6

Nauki gry na fortepianie
udziela Salomea Abler,
uczenica Mikulego. Zgłoszenia
od 3-5, pasaż Hausmana 7,
I. piętro. 496 2-1

Niemka rodowita udziela le-
kcji języka niemieckiego,
konwersacji, gramatyki, ko-
respondencji i literatury. Ul.
Skarbkowska 18, parter.
482 3-1

Udzielam nauki konwersa-
cji francuskiej, przyjmuję
je tłumaczenia. Ubogim bezpł.
Zybkiewicza 2. 499 2-1

Za skromne wynagrodzenie
francuska i rosyjska kon-
wersacja „Lekcja” Admini-
stracja „Słowa Polsk.”. 5041

Już wyszło dzieło moje:
Nauka prawa handlo-
wego i wekslowego

dla użytku młodzieży szkół
handlowych i buchalterów
praktycznych, uznane za zna-
komite i jest do nabycia u
mnie i we wszystkich księ-
garniach. -- Przygotowuję
według najłatwiejszej metody
za bardzo skromnym wynagro-
dzeniem do egzaminu z bu-
chaltery i rachunkowości.

Adolf Raab

kierownik szkoły handl.
w Przemyślu, Rynek 9.
137 13-3

Posady i zajęcia

poszukiwane.

Dobry rolnik teoretyczny
i praktyczny do wię-
kszych dóbr poszukuje po-
sady, poczta Lysiec, Emil.
242 2

Magister farmacji poszu-
kuje posady we Lwowie.
Łaskawe zgłoszenia; „K. ma-
gister” Administracja „Słowa”.
355 4-4

Oficyalistów prywatnych
wszelkiej kategorii z skro-
mnymi wymaganiami poleca
biuro pracy, Lwów, Kamiń-
skiego 6. 498 1

Seminarzysta poszukuje le-
kcji we Lwowie lub na
prowincji „K. P.” Administ.
„Słowa Polsk.”. 479 1

Magister farmacji rutyno-
wany poszukuje posady
we Lwowie lub na prowincji
w większym mieście. Blizsza
wiadomość: Kreppel, Lwów,
apteka p. Beisera. 474 1

Nauczycielka prywatna po-
szukuje miejsca we Lwo-
wie lub na prowincji. Wyma-
gania skromne „Helena”, Ad-
ministracja „Słowa”. 483 1

Eksternista VII real. wia-
dający językiem polskim,
niemieckim i ruskim poszuku-
je stałego zajęcia. Zgłoszenia
„L. G. R.” p-rest. Lutowska
ad Ustrzyki. 484 3-1

Gorzelnik poszukuje posady
zaraz pod adresem „G. S.”
p-rest. Dębica. 493 3

Młoda inteligentna osoba po-
szukuje posady do zarzą-
du domu u wdowcy lub kawale-
ra. Wiadomość: Nowak, Ba-
torego 6, Lwów. 490 1

Kandydat adwokatury z
praktyką prowincjonal-
ną poszukuje posady na pro-
wincji. „Zatorski” Administra-
cja „Słowa Polskiego”. 497 8

Rządca ekonomiczny z dłu-
goletnią praktyką obecnie
w miejscu poszukuje posady
od 1go kwietnia 1908 „A. B.”
poste restante Radymno.
488 3-1

Grodnik w sile wieku z do-
brymi świadectwami może
zapewnić wielki dochód z o-
grodoz poszukuje posady. Ła-
skie zgłoszenia „D.” p-rest.
Zółkiew. 486 3-1

Posady i zajęcia

zaofiarowane.

Starszej panny do zarządu
pracowni i do kroju poszu-
kuje — Julia Berger, Akade-
micka 18. 379 6-2

Przyrządk pomocnik po-
trzebnym zaraz lub od 1-go
lutego. Mikołaj Borycki, Lwów,
ul. Słowackiego. 495 2-1

Niemka bona zaraz potrze-
bna biuro Wereszezyń-
skiej, Lwów, Batorego 6
491 1

Student seminarysta uczę-
cy się prywatnie potrzebnym
zaraz do przygotowania chłop-
czyka do egzaminu pierwszej
klasy normalnej — Zgłoszenia
nadsyłać należy do pana Wła-
dysława Mossoczego w Krzy-
żanach nad Dniestrem. 387 1

Biuro dzienników Buchsta-
ba, ul. Karola Ludwika
21 poszukuje służącego. 4781

Potrzebny agent — inkasent
z kaucją 30 złr. Kleparo-
wska 10, parter na lewo.
481 1

Kupno i sprzedaż.

Zgłoszenia rzeczy do sprze-
dazy i zlecenia kupna
przyjmuje publiczna hala
aukcyjna Lwów pasaż Miko-
lascha. Stała wystawa za wstęp-
em wolnym. Licytacje peryo-
dyczne już od 1 lutego.
273 ?

Apteka w Korolówce po-
leca W. Allerhanda al-
pejskie ziółka piersiowe.
Ziółka te uzyskane z najcel-
niejszych ziół alpejskich, prze-
wyższają co do skuteczności
wszelkie dotychczas używane
ziołka, syropy piersiowe i tym
podobne preparaty. Wskutek
tego są one wprost nieocenione
przy cierpieniach nieżytow-
nych płuc i przewodów od-
dechowych przy kaszlu, chryp-
ce i wszelkich innych po-
krewnych cierpieniach. Spo-
sób użycia: Garść ziółek za-
parzyć w filiżance wrzącej
wody i pić rano i wieczór,
odwar w letnim stanie. Cena
50 halerzy. —162 1

Wyborna kawa 1/2 kilo 65
i 75, ct. „Syrus” ul. 3.
Maja 1, 2, Lwów. 169

WANNY rozmaite, piece
kapielowe, klozety od
5 złr poleca Książkiewicz,
Lwów, Jagiellońska nr. 18.
Cenniki bezpłatnie 197 3

**Kto chce mieć na zimę do-
brą ciepłą kołdrę**, niech
się uda z zaufaniem do spe-
cjalnej pracowni kołder i
materaców Józefa Schuste-
ra, Lwów, Kopernika 1. 5.
Nowość! Kołdry podwójne
z obu stron jednakowe, na
wełnie, po zł. 7, 8, 9, 10, 12,
14 do złr. 16. 324 b

Motor benzynowo-gazowy
o sile 5 koni (najtańsza
siła) ze sławnej fabryki Pol-
skiego mało używany, zaraz do
sprzedania. Wiadomość: Ro-
man Jasielski, agencja dzien-
ników i ogłoszeń, Stanisła-
wów. 463 6-2

Świeże masło deserowe
w paczkach 5 kgr. z opa-
kowaniem i opłatnie za 12 kor.
30 hal. wysyła za pobraniem
MLECZARNIA
w Sarnkach górnych p. Lipca
dolna. 465 4

Ariston prawie nowy do
sprzedania. Wiadomość:
Lwów, szkoła kolejowa
475 1

Fortepian krótki, prawidło-
wy za 170 sprzedam. Syk-
stuska 2. 505 1

Interesy majątkowe

i handlowe.

Na sprzedaż majątek ziem-
ski w powiecie rohatyń-
skim, 2 godziny od Lwowa 20
minut od stacji kolejowej. Pie-
kny dom piętrowy, park, 2 fol-
warki, gorzelnia, las, pasze
wełnowe, gleba bardzo dobra,
majątek dobrze zagospodaro-
wany z inwentarzem żywym
i martwym. Obszar 1.740 morg-
ów Cena 310.000 zł. Blizszych
wyjaśnień udzieli kancelaryja
adw. dra Ferdynanda Kwiatko-
wskiego, Pańska 3. 428 4

Apteka prowincjonalna
jest do wydzierżawienia
oraz poszukuje się sezonow-
ego. Zgłoszenia pod „Prowi-
zor” do Słowa. 464 1

Handel towarów blawa-
nych w Krakowie, jest
pod bardzo przystępnymi
warunkami do sprzedania.
Blizszej wiadomości udzieli
Jan Błażek w Krakowie,
ul. Floryańska 17. 468 2

Hotel bardzo korzystny in-
teres w większym mieście,
istniejący od lat 50, około 30
lat w rękach jednego dzierża-
wcy, z pierwszorzędną klientelą
jest do wynajęcia. Zgłoszenia
fachowców z kapitałem pod
„B. 2.000” do administracji.
476 1

Mieszkania i sklepy.

Pokój z lepszym utrzyma-
niem Fredry 7, parter
na prawo. 12128 1

Potrzebny duży pokój u-
meblowany kawalerski z
osobnym wejściem. Zgłoszenia
„J. R.” biuro dzienników pa-
saż Hausmana. 335 3-3

Jeden lub dwa pokoje przed-
pokój z meblami lub bez
z całym utrzymaniem. Czar-
nieckiego 10, II. piętro.
350 3-3

Hotel VICTORIA central-
ny punkt miasta, tuż przy
stacji kolej. elektr. ul. Het-
mańska 1. 8. w nowym ener-
gicznym zarządzie, poleca cys-
te i jasne pokoje za dobę po
80 ct., 1 zł., 1 zł. 20 i 1 zł. 50
ct. wraz z pościelą, serwis i
obsługą nie liczy się osobno
przez dzień tylko zajęte poko-
je liczone będą za połowę ce-
ny). 352 ?

Frontowe pomieszczenie I.
piętra składające się z
dużego frontowego pokoju z bal-
konem i przedpokojem, fronto-
we pomieszczenie drugiego pię-
tra składające się z 3 pokoi,
kuchni, łyż, przedpokojem, po-
koju kąpielowego, strychu i
piwnicy przy ulicy Akademi-
ckiej 1. 13, zaraz do wynajęcia.
369 6-3

Maszyny do szycia oraz do
robienia pończoch wyro-
bu pierwszorzędnego firm za-
granicznych i krajowych po
przystępnej cenie i na spłatę
poleca M. KORKES, Lwów, ul.
Gródecka 10. 302 10-1

Doniesienia różno.

CHOROBY weneryczne

i zastarzałe, obojga pięci
choroby skórne i koblęca,
osłabienie na tle nerasthenii,
leczy radykalnie
Dr. Frisch.
PASAJ HAUSMANA, Liozba 8.
Zabiegi lecznicze odbywają się
pod osobistym dozorem. Bada-
nia mikroskopijne i endosko-
pijne w godz. od 8-10 i 2-6
29

PATENTY

na wynalazki wyjednywa S.
Dzbański przysięgły rzecznik
patentowy. Międzynarodowe
Biuro patentowe Lwów, Miko-
łajka 20. 43

Najlepsze higieniczne wy-
roby gumowe i rybne po-
leca do celów sanitarnych naj-
tańsza droguerya Menkesa —
Lwów, Kazimierzowska 19.
112 3

Przyjmuje się we Lwowie
różne sprawy do załat-
wień, Wang, Gródecka 14b.
382 4

Podziękowanie.

Sterany 45-letnią służbą, ja-
ko prywatny oficyalista po-
padłszy w ciężką i długą cho-
robę, która mię uczyliła nie-
zdolnym do dalszej pracy i po-
zbawiła na za zawsze resztek
sił znalazłem się w obliczu
straszego widma głodu i nę-
dzy bez żadnej nadziei.

Ale w chwilach zwątpienia
i rozpacz wobec przyszłości
został mi Wszechmogący po-
moc w osobie Wielmożnych
panów Adama i Wilhelma
Schmidtów, właścicieli dóbr
Skolego i Brodów, którzy po-
wodowani jedynie chrześci-
jańskim miłosierdziem i współ-
czuciem ludzkim, choć zale-
dnie dwa lata byli moimi pra-
codawcami, wyznaczyli mi sta-
łą miesięczną pomoc, za co
w uznaniu głębokiej wdzię-
czności, składam im publiczne
podziękowanie słowami „Bóg
zapłać”.

Brody w styczniu 1908.

Lubin Wesołowski
leśnik.

**Pierwszy krajowy za-
kład** wyrobu gorsetów,
Lwów, Jagiellońska 2, I. p.
503

Oszczędność opaku

Wysoki stopień spirytusu
od 95 do 96 pr. Tralesa.
Urządzą gorzelnie nowe
i plany wykonują na ta-
kowie. Rekonstrukcje star-
szych gorzelni pod korzy-
stnymi warunkami, bardzo
małym kosztem.

Aparaty urządzone przeze mnie
przewyższają aparaty peryo-
dyczne czyli ciągłe. Gorzelnia
7 hekt. w 7 godzinach, a 4 h.
w 4 godzinach kończy ruch
zupnie, pod wszelką gwa-
rancją. Zgłoszenia pod adr.

W. LATAWIEC
kierownik gorzelni i krochmal-
ni w Siebierzawie, p. Mo-
rzków koło Sokala. 467 2

Skutki nadużyte ni-

szczętych
zdrowie, jak pewno i
trwale usunąć poucza je-
dynie w licznych wyda-
niach rozpowszechniona
już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego
2 kor., niemieckiego 4 kor.
Tysiące znalazło w niej
objaśnienie swych cier-
pień, a za użyciem kura-
cji w książce tej zaleco-
nej zupełnie uzdrowienie.
Za nadesłaniem franko
należytości otrzyma się
książkę w kopercie franko
przez Verlags Magazin,
Leipzig, Neumarktstr. 21.
273

NAJTAŃSZEJ
CHIFFONNY
SHIRTINGI
w szuflach i na
metry sprzedaje
Jana Riedla Lwów.
Proszba za porzucenie

M. Griffel

Lwów, Karola Ludwika 25.

poleca swój główny skład
szyb lustrzanych i belgijs-
kich, oraz luster i ram, przyj-
muje także zamówienia do
wstawiania szyb i wykonuje
najrychlej trawienie szyb
i szkło ornamentowe, najno-
wszego systemu, do klatek
schodowych, podług wybran-
wzorów, oszklenia budowli i
portali, wszystko po najtań-
szych cenach. 76 9

Na kaszel

cierpiący

niech spróbuje łagodzące,
doskonałe KASERA

Piersiowe Karmelki

2740 not. pośw. świad. wyka-
zuja, jak wypróbowane i jaki
pewny skutek w kaszlu, chryp-
ce, katarze i zatęgnięciu.
Wszystko inne proszę odrzucić.
Paczka 20 i 40 hal. Składy:
we Lwowie: Jak. Beiser apt.
Z. Rucker, Piotr Mikolasch, J.
Winckler i Syn, J. Pineles,
S. Hay, K. Pielewski, M. Ła-
zowski, D. Roniger, Miko-
łajów: J. Friedmann, Wi-
śniowczyk: Zyg. Landes, Ole-
sko: Z. Rothenberg apt., Prze-
myślany: H. Engländer, Stryj:
M. Sobel, Kołomyja: E. Sten-
zler, Brzeżany: Ad. Durst,
Wi. Nahlk, Stanisławów: M.
Bibring, dr. A. Beil, B. Falk,
Jarosław: J. B. Link, Sam-
bor: A. S. W. Langinher, Na-
dwórna: E. Heller, Tarnopol:
Dr. J. Francos, Brody: W.
Landesberg, Kamionka stru-
miłowa: Z. Zawalkiewicz. —
Peczenizyn: J. Nowicki, Ko-
sów: St. Beorsa. 54 12

Mam zaszczyt zawiadomić
Szan. P.T. Publiczność,
iż z dniem 29/XI 1902 otwo-
rzyłem chrześcijański skład
oraz pracownię przyborów
optycznych we Lwowie przy
ul. Akademickiej 1. 6. — Na
składzie szkła francuskie,
lornetki teatralne, polowe
dalekowidze, steroskopy, —
busole, barometry Aneroid,
z najlep. fabryk, lupy do
czytania, metronomy, higo-
metry, termometry wszel-
kiego rodzaju, mikroskopy,
pedometry, lornetki ręczne
damskie i salonowe i t.p. —
Zakładam dzwonki elektr.
gromochrony, telefony i
wszelkie przybory do tychże
na składzie. Pracuję w róż-
nych firmach w kraju i za-
granicą przez długi szereg
lat mam nadzieję, że potra-
fię Szan. P.T. Publ. zadowo-
lić; okulary i ewikery wy-
konuję najdokładniej według
recept W. P. Okulistów a re-
paracje uskuteczniam jak
najstwierdniej i natychmiast
po cenach umiark. Bogumił
Pirkel, optyk. 92 5-1

15 ciągnięć rocznie 15
1 los austr. czerw. Krzyża
1 los węgierski „ „
1 los włoski „ „
1 los Buzylika (Dombau)
1 los serbski tytoniowy
1 los Josziv (dobr. serca)

Główne wygrane:
kron 70.000, 40.000 lirów
35.000 kron, 40.000 fran.
100.000 kron 40.000.
Polecam powyższą grupę
losów na spłaty miesięczne
po kor. 6. Natychmiasto-
wo prawo gry po zapła-
ceniu pierwszej raty. Gu-
zeta losowa, rocznik fi-
nansowy i ceki bezpłatn.

DOM BANKOWY
ROHATYN I ULAM
Lwów, Sykstuska 8.

Maszyny rolni-
cze Wichterlego
z Prosejowa,
odznaczane przez
Akadem. wynalazk. w Pa-
ryżu wielkim złotym me-
dalem — znakomite myn-
ki do czyszczenia zboża,
wszelkie maszyny i na-
rządzia dla warsztatów
mechan., kowalskich, ślus-
blach i tapic., dla masu-
rzy, do pralni itp., oraz
miechy, sikawki, pompy
studz. i do spirytusow.
Kasy ogniotrwałe, wagi
na bydo i do beczek,
piły cyrk., windy i ole-
arnie, polecają najtaniej

J. NEUBERGER i Sp., Lwów
Gródecka 53. — Cen. darm.
118

Jedyny główny Magazyn
obuwia karlsbadzkiego

FIRMY:

H. TENDLER.

Lwów, Kilińskiego 1.

(naprzeciw okien kawiarni
Wiedeńskiej) poleca na sezon
obecny świeży, obfity zapas
Obuwia dla panów, pań i
dzieci, tudzież skład komis.

KALOSZY
prawdziw. petersburskich
z marką trójkątą po cenach
25 pr. niższych niż fa-
bryczne 10374 10-2

Zdrowotny gorset bez brykli

Stalki
do wy-
mowania,
przez co
gorset in-
try do
wyprania.

Nadzw-
yczaj pię-
kna figu-
ra. Zupie-
na swobo-
da.

ciągła czystość. — Skład
fabryczny oryginalnych angielskich „Platinum Anti Gorset”

u Mikołaja Ludwiga
we Lwowie, Hotel Georgea
Cenniki franco. 82

Odpowiedzi
w sprawach bankowych.
Leczn. Klienci. Zupelna
lista losów Krakowskich
opuscił prasę dopiero o-
koło 14 bm. gdyż ciągnię-
nie trwało cały tydzień.
Rocznik finansowy wy-
dział 18 bm.

Wład. Skórski w Czer-
niowcach. Wylosowany
tylko jedna piąta z roku
1860 kwotę 232 koron.
Kalendarzyki bankowe
wysyłam każdemu, kto
tego zażąda opłatnie.
Promesy na 3 proc. I. em-
kosztują 4 kor. 50 hal.

Dom bankowy 44
SCHÜTZ i CHAJES, Lwów
pl. Maryacki 7
(obok pasażu Mikolascha).



Najpiękniejszy polysk bielizny!

gwarantuje się nawet **niewprawnej** ręce przez używanie bardzo pojedynczego **złotego** sławnego

Krochmalu z polyskiem Srebra
firmy **FRITZ SCHULZ** Jun. Akt.-Ges.,
Eger i Leipzig.

Prawdziwy tylko z markami ochronnymi: „Globus”, „Żelazko”
Kartony po 24 h. wszędzie do nabycia.

Złoty medal. Paryż 1900.
81

SUCHARKI ROBIN

znakomicie polecane przez wybitnych lekarzy, doskonale wypróbowane posilne pożywienie dla chorych na żołądek, na zapalenie kiszek, na blednicę, rekonwalescentów i dzieci. 1 paczka (1/4 kg.) 80 halerczy. Do nabycia w aptekach, drogueryach lub wprost z apteki od 4 paczek poczynawszy franco do każdej stacyi pocztowej za zaliczką. Broszury gratis i franco przez

Fabrykę chleba M. CABEK SOHN,
6182 **Wien X., Laxenburgerstrasse 28.**

poszukuje wspólnika

celem rozszerzenia fabrykacyi bardzo korzystnych artykułów w kraju i zagranicą, a mających wielkie pole zbytu, nie tylko w kraju, lecz i za granicą. Potrzebny kapitał od 5.000 do 10.000 złr.

Wspaniały sklep o trzech wchodach w najlepszym położeniu miasta, daje najlepszą gwarancję. — Czysty roczny dochód urzędowo sprawdzony wynosi 6.000 złr. Windomości udzieli z grzeczności firma pana Stanisława Sokółowskiego, Lwów, pasaż Hausmana pod „Warszawą”.

Nowości karnawałowe!!
poleca magazyn

E. L. SZNAPIKA
we Lwowie, Rynek 29 (dom Andriolego)

jakoteż różnego rodzaju towary modne i jedwabne we wielkim wyborze po najtańszych cenach. — Zlecenia z prowincyi skutecznie się odwrotną pocztą. 422

S. W. Niemojowski
Najznakomitsze
TUTKI
Bibulki cygar et.
„FLIRT”
bibulki cieniutkie
„KRAJ”
bibulki niegasnące

S. W. Niemojowski
we Lwowie.
Są wszędzie do nabycia!

Fabryka S. W. Niemojowskiego otrzymująca następujące oznaczenia:
LWÓW 1894: Medal brązowy kom. Wystawy i srebrny medal rządowy.
PARYŻ 1900: Wielki złoty medal.
WARSZAWA 1900: Dyplom honorowy.

DOM IMPORTOWY
Teresy Rawicz — Tryest

wysła pocztą, opłatnie 4 3/4 kg. netto
najlepszej Kawy niepalonej:

Santos prima za	K. 10-92
Perłówka prima za	K. 12-82
Jawa złota prawdziwa za	K. 14-25
Ceylon specjalność za	K. 14-44
„plantacya najprzedz.	K. 15-96
Mocca arabska najlepsza	K. 14-32

Herbaty rozmaite najlepszej jakości.
Owoce południowe. — Mandarynki.
Od dotychczasowych P. T. Odbiorców otrzymałam liczne uznania.
Cenniki darmo i opłatnie.
Korespondencya w języku polskim.
115 6—1

Dyrekcya lyceum żeńskiego
z wykład. językiem niemieckim, Lwów, Lelewela 7.

podaje do wiadomości, że w drugim półroczu będą przyjęte do czterech otwartych klas jeszcze kilka uczennic. Egzamina wstępne odbywać się będą od dnia 20 stycznia do 1 lutego, codziennie w czasie od 4 do 6 g. popoł. — W pierwszej klasie licealnej znajdują umieszczenie cztery uczennice, które ukończyły 10-ty rok życia i mają dobre świadectwo z IV. klasy normalnej, za zniżoną ceną do połowy. — Istnieje także prywatny kurs przygotowawczy do wstępnego egzaminu do VI. klasy, która z początkiem nowego roku szkolnego otworzoną zostanie i po której ukończeniu panienki złożą maturę licealną. — Nauki udzielają tylko pp. profesorowie gimnazyalni i odpowiednio kwalifikowane siły nauczycielskie, którym jest polecone przedmioty udzielać także w języku polskim, który jest obowiązkowym. — Godziny urzędowe od 1 stycznia codziennie od 2—4 g.
Dyrekcya.
136 10—2

Molla Proszki Seidlickie
uniwersalny środek na ciężkie trawienie, brak apetytu i obstrukcyę, trwale działają. Cena za pudełko 2 korony.

Wódka francuska i sól Molla
ból ukaja przy weteraniu przeciw podagrze i reumatyzmowi i innych następstwach przeziębienia. — Najlepiej znany środek uniwersalny. Flaszka kor. 1 90.

Główna wysyłka: Aptekarz A. MOLL, c. k. nadworny dostawca, Wiedeń, Tuchlauben 9. W składach prowincjonalnych żądać należy wyraźnie preparatów A. MOLLA. Składy we Lwowie: J. Beiser, aptekarz, J. Wewiórski, aptekarz, Jos. Pineles, aptekarz. En gros: Stan. Markiewicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Wincklera Syn, Albert Szkwron.
359

Ważne dla cierpiących na żołądek!
Brak apetytu, dolegliwości żołądka, nudę, bole głowy z powodu złego trawienia, osłabienie żołądka, przeszkody trawienia i t. d. usuwają natychmiast znane **Brady'ego Krople żołądkowe (Maryacejskie).**

Wiele tysięcy uznań i podziękowań.
Cena flaszki z przep. użycia 80 hal. Podwójne flaszki k. 1-40.
Do nabycia w aptekach. 211

Gdzie nie ma wysła: C. BRADY, Apotheke „Zum König von Ungarn“, Wien, I. Fleischmarkt 1. za poprzedniem nadesłaniem k. 2-40 trzy małe flaszki lub k. 2-80 dwie wielkie flaszki franco.

Ostrzega się przed fałszerstwami, prawdziwe krople Maryacejskie muszą mieć markę ochronną i podpis: **C. Brady**

9468 12-

Do naszych czytelników!
12 tomów Dzieł Sienkiewicza
(tom miesięcznie)
które w ciągu 1903 r. obejmują między innymi pracami Sienkiewicza, także

K R Z Y Ż A K Ó W
otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator

„TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO”
Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowym wydaniu wyłącznie dla prenumeratorów Tygodnika i obejmują całą twórczość tego autora, stanowiąc kompletną, wspaniałą cenną bibliotekę Sienkiewiczowską.

Prócz tego **4 PREMIA ARTYSTYCZNE**, odbijane przeważnie kolorami i nadające się do oprawy.

Niezależnie od tego rozszerza Tygodnik dział: beletrystyczny, historyczny, społeczno-informacyjny z rubryką odkryć i wynalazków, artykuły wstępne, krytyki literacko-artystyczne z rubryką o sztuce stosowanej i t. d.

Prenumeratę przyjmuje: 134 6

Główna ekspedycja „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO” we Lwowie,
Pasaż Hausmana I. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumery: „Tygodnika ilustrowanego” razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

We Lwowie:	w Galicji i na Bukowinie z przes.:
Kwartalnie . . . 6 kor. 80 h.	Kwartalnie . . . 7 kor. 20 h.
Półrocznie . . . 13 „ 80 „	Półrocznie . . . 14 „ 40 „
Rocznie . . . 27 „ 20 „	Rocznie . . . 28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko 40 h., t. j. kwartalnie za 3 tomy 1 k. 20 h., półrocznie za 6 tomów 2 k. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 k. 80 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 48 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 52 kor., w oprawie 71 kor. 20 h. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika” można nabywać w cenie 3 k. 20 h.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet 48 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów za nadesłaniem w 4 ratach po 13 kor., za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numera okazowe i prospekty wysyła gratis: **Główna Ekspedycja „Tygodnika” we Lwowie, Pasaż Hausmana I. 9.**

Gromnice woskowe
białe, malowane i ozdabiane
poleca
Jedyną krajową fabryką i blachownią wosku
Fryderyka Schubutha i Sp.
Lwów, Rynek I. 45.
457 3—1

Systemy:
„Norma”
„Zephyr”
„Acels”

Motory wiatrowe
— 30-letnie doświadczenie! —
Proszę żądać najnowszy bogato ilustrowany katalog!
Josef Friedlaender
Fabryka maszyn. Wiedeń XX.
107

Ruch pociągów o. k. kolei państwowych,
obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12-15	Z Czerniowiec, Iżkan, Stanisławowa.	12-45	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2-31	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2-51	Do Iżkan, Czerniowiec, Czortkowa.
3-35	Z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa.	4-15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6-10	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	5-50	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 codziennie).
6-20	Z Czerniowiec, Iżkan, Husiatyna.	6-25	Do Czerniowiec, Stanisławowa.
6-50	Z Brzuchowic (codzien. 1/2 do 1/4 włączn.)	6-30	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
7-45	Z Janowa.	6-35	Do Ławocznego, Borysławia.
8-00	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwołoczysk.	8-30	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8-10	Z Ławocznego, Strzys, Chyrowa, Pesztu.	8-40	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8-15	Z Sokala i Rawy ruskiej.	9-00	Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia.
8-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	9-15	Do Janowa.
10-25	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	9-50	Do Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
11-55	Z Stanisławowa (Köresmező, Potutor).	10-30	Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
1-10	Z Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia.	10-40	Do Tarnopola, Potutor.
1-23	Z Janowa.	1-25	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
1-35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	1-55	Do Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk.
1-45	Z Czerniowiec, Iżkan, Zaleszczyk, Czortkowa.	2-00	Do Szczercza, Pustomy (1/2—1/4 w niedz. i święta).
2-35	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2-15	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
3-14	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	2-40	Do Czerniowiec, Iżkan, Stanisław, Husiatyna.
4-40	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Strzys.	2-55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
5-35	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Brodów.	3-05	Do Strzys, Chyrowa (do Skolego od 1/2 do 3/4).
5-40	Z Czerniowiec, Iżkan, Stanisławowa.	3-15	Do Janowa (codziennie od 1/2 do 3/4).
5-50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3-25	Do Brzuchowic (codziennie od 1/2 do 1/4).
6-50	Z Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	3-30	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
8-04	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	6-10	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
8-40	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6-20	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
9-12	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 codziennie).	6-30	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w dni powszednie).
9-20	Z Czerniowiec, Husiatyna, Köresmező.	6-35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kalusza.
9-25	Z Janowa (od 1/2 do 3/4).	7-10	Do Rawy ruskiej, Sokala.
9-32	Z Szczercza, Pustomy (1/2—1/4 w niedz. i święta).	8-15	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
9-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	8-25	Do Przemysła (od 1/2 do 3/4).
10-03	Z Janowa (od 1/2 do 3/4 w niedz. i święta).	9-00	Do Podwołoczysk, Brodów.
10-20	Z Podwołoczysk, Brodów, Skaly.	10-05	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
10-50	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	10-30	Do Czerniowiec, Iżkan.
		11-00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
		11-10	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.

na dworzec „Podzamcze”.

3-14	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola.
7-40	Z Podwołoczysk, Brodów.
2-30	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.
5-11	Z Podwołoczysk, Zaleszczyk, Brodów.
10-02	Z Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.

z dworca „Podzamcze”.

6-43	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
10-57	Do Tarnopola, Potutor.
2-09	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
9-30	Do Tarnopola, Brodów, Podwołoczysk.
11-22	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk.

Pora noma jest oznaczona ramkami. Podaję poszczególne oznaczone dwudziestym drukiem. We Lwowie wydają bilety jazdy: „Zwykłe bilety Agencya dzienników J. St. Sokółowski w pasażu Hausmana I. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne ok. kolei państwowych (ulica Krasickich I. 5, w podwórzu, schody II. drzw. nr. 52) w godzinach urzędowych (8—12, w święta 9—12).